Nr. 176. Lwów — Piątek dnia 2 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 [illegible]
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Pt. | NMP. Anielskiej | Pt. | Symeona P.
Jutro: Sb. | Znalez. św. Szk. | Sb. | Maryi Mahd.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 „ 28

Długość dnia g. 14 m. 45
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Socyaliści belgijscy tak pewni są tego, że już dostatecznie przygotowali grunt dla rewolucyi, iż otwarcie grożą nią rządowi. Zwłaszcza niedzielna demonstracya w Brukseli przeciw ustawie szkolnej, wprowadzającej obowiązkową naukę religii w szkołach, dodaje im animuszu. Najstarsi bowiem mieszkańcy Brukseli nie pamiętają takiego zbiegowiska, jak niedzielne. Pięćset pociągów kolejowych nawiozło do Brukseli kilkadziesiąt tysięcy rozmaitego rodzaju hałastry, tak, że razem ze stołecznym tłumem liczba demonstrantów dochodziła do ośmdziesięciu tysięcy, wedle niektórych zaś aż do stu tysięcy głów. Z bławatkami i czerwonymi gwoździkami w butonierkach, przeciągało to wszystko ulicami przez cztery godziny, śpiewając bluźniercze pieśni przeciw Bogu i religii, wznosząc okrzyki przeciw królowi i ministrom, i zalało cały plac przed ratuszem i wszystkie przyległe ulice i place. Czterysta pięćdziesiąt czerwonych sztandarów rozwinięto — godła tyluż stowarzyszeń socyalistycznych, a na wielu z nich wyhaftowane lub wymalowane były wrogie napisy przeciw Kościołowi i rządowi. Na czele pochodu wieziono na czterokonnym wozie statuę ze związanemi rękami, okrytą kirem. Miała ona oznaczać wolność czy też konstytucyę, pogwałconą wrzekomo przez wprowadzenie nauki religii. Na placu radykalni trybuni Jansen, Anseele i Vandervelde przemówili do tłumów, rzucali na prawo i na lewo tak ponętne frazesy, jak: „pogwałcenie konstytucyi", „ograniczenie swobody obywatelskiej" i t p. „Narodzie belgijski — wołali do podpitych niedorostków — ty nigdy nie dopuścisz do tego, aby Kościół ujarzmił ciebie. Niech przyszłe pokolenia nie powiedzą, żeś zrobił Belgię sługą Watykanu". Posłuszny tłum wznosił okrzyki na komendę, aż szyby w oknach brzęczały. Byłoby może przyszło do większych awantur, ale lunął deszcz rzęsisty i obrońcy „zagrożonej wolności" rozbiegli się po szynkach. Manifestacya była skończona.

We wtorek odbyło się posiedzenie parlamentu, na którem miano właśnie obradować nad ustawą szkolną. Na trybunę wszedł z wyzywającą miną socyalistyczny poseł Defuisseaux i przemówił w te słowa: „Widzieliście onegdaj na ulicach miasta sto tysięcy Belgów w zwartych szeregach, jak protestowali przeciw tej ustawie. Dzień onegdajszy, to jedna z najważniejszych dat w historyi Belgii. Jeżeli przy pomocy waszej większości przeforsujecie tę ustawę, w takim razie uprawniacie naród do rewolucyi. Król, posłowie, senatorowie, wszyscy urzędnicy, zaprzysięgli uroczyście, że szanować będą konstytucyę, a teraz ją gwałcą, my zaś jej bronimy, a zatem nie my jesteśmy rewolucyonistami. Stawiam więc wniosek, aby wezwać rząd o wycofanie artykułu 4-go tej ustawy, zaprowadzającego obowiązkową naukę religii. Jeżeliby zaś, czego nie przypuszczam, izba i senat uchwaliły tę ustawę, a król ją sankcyonował, w takim razie naród powstanie. Wtedy będzie mógł król powiedzieć, że fanatyczni ministrowie pozbawili go kraju i korony". Na ławach posłów katolickich dały się słyszeć głosy oburzenia, powstał jednak de Burlet i uspokajał wzburzoną prawicę, mówiąc, że całe wystąpienie pana Defuisseaux jest czemś tak dziecinnie naiwnem, iż ani rząd, ani parlament nie powinny się z nim na seryo liczyć. Defuisseaux w odpowiedzi na to rzucił jeszcze jedną groźbę, rzekł bowiem, że niech izba robi co się jej podoba, opozycya jednak naradzać się już więcej nad tą ustawą nie myśli. Izba jednak nie zlękła się tej pogróżki, gdyż 57 głosami przeciw 54 odrzuciła wniosek p. Defuisseaux'a.

Naczelny wódz armii angielskiej, kuzyn królowej, książe Cambridge podał się do dymisyi. Stało się to przy okolicznościach następujących. Jak wiadomo, 21 czerwca gabinet liberalny znalazł się bez większości w izbie gmin i podał się do dymisyi. Na parę dni przed tem omawiano sprawy wojskowe. Parlament uznał, iż zapasy amunicyi dla armii angielskiej nie są wystarczające, i polecił zmniejszyć pensyę ministrowi wojny, Campbell Bannerman'owi, aby tem dać wyraz swemu niezadowolnieniu. Wśród wrażeń, jakich dostarczyła w tych warunkach dymisya gabinetu, nikt prawie nie zauważył oświadczenia, jakie minister wojny złożył pod koniec posiedzenia. Brzmiało ono tak: „Mam do zakomunikowania wiadomość wielkiego znaczenia. Dnia 1-go października r. b. książe Cambridge opuszcza stanowisko, które zajmował tak długo, jako głównodowodzący armią angielską."

Dziś, gdy po gorączce wyborczej spokój powoli powraca w Anglii, przypomniano to oświadczenie ministra wojny. Zewsząd posypały się słowa uznania dla ustępującego księcia, który w charakterze głównodowodzącego armią angielską wprowadził do armii lądowej Brytanii niejedną korzystną zmianę; wszyscy jednak są przekonani, iż rutyna zajęła od pewnego czasu w tej armii miejsce postępowej taktyki wojskowej, że wreszcie niezużytkowanie najnowszych wyników sztuki wojskowej obniżyło poziom armii angielskiej. Główną tych wad przyczyną jest podeszły wiek księcia, który liczy przeszło 76 lat życia. Już w roku 1890 komisya królewska, wyznaczona do zbadania stanu urządzeń wojskowych Brytanii, wypowiedziała zdanie, iż nie wszystko jest w szeregach armii, jak należy; dalej komisya wyraziła mniemanie, iż głównodowodzący armią nie powinien być mianowany dożywotnio, jak się to praktykowało dotychczas, ale na przeciąg lat pięciu, co nie wyklucza pozostawania jednego i tego samego głównodowodzącego na urzędzie przez parę, a nawet kilka okresów pięcioletnich. Wreszcie, pragnąc poddać dowództwo wojskowe pod kontrolę fachową, komisya zażądała utworzenia komitetu obrony krajowej pod przewodnictwem ministra. Pomimo to, bardzo niewiele inowacyi wprowadzono w ostatnich pięciu latach do armii angielskiej, przyczyną zaś tego była nieczynność księcia Cambridge.

To też lord Salisbury skorzystał z przesilenia i ofiarował przewodnictwo w komitecie obrony krajowej księciu Devonshire, jednemu z najwybitniejszych członków partyi unionistycznej. Nie podobało się to księciu, który wypowiedział na uroczystości inauguracyi instytutu technicznego w Richmond słowa następujące: „Jeżeli panuje przekonanie, iż pożytecznem będzie dla kraju wprowadzenie zmian do funkcyi, które spełniam, nie mogę się temu sprzeciwiać i nie pragnę stawać temu na przeszkodzie. Ale jednocześnie chcę, aby wiedziano, że ja, osobiście, nie chciałem porzucać głównego dowództwa w armii angielskiej. Jednak, powtarzam, jeżeli uważana jest dymisya moja za pożyteczną dla kraju, to ustępuję."

Nazajutrz po tem przemówieniu księcia Cambridge *Times* zamieścił artykuł, w którym szczerością zwraca na siebie uwagę ustęp taki: „Nie ma żadnego „jeżeli" w tej sprawie. Dymisya księcia Cambridge jest konieczna, bo dopóki on pozostaje na stanowisku, dopóty nie można przystąpić do zreformowania armii angielskiej, a dobro kraju jak najrychlej reform tych wymaga." Ani w mowach wyborczych, ani w cytowanem już przez nas na tem miejscu programie gabinetu, umieszczonym na szpaltach *Timesa*, nie było mowy o kwestyach wojskowych. Widocznie jednak kwestye to stoją w Anglii na porządku dziennym i widocznie ministeryum lorda Salisbury'ego wielką do nich przywiązuje wagę, skoro tak nagle skłoniło księcia Cambridge do dymisyi.

Korespondencye.

Berlin 28 lipca.

Jeżeli już w poprzednim liście mówiłem o zastoju we wszelkich sprawach publicznych, jaki tu panuje, to chyba stan obecny wypadnie nazwać zupełną martwotą. Nic się tu ważnego w polityce nie robi, nic się tu nie dzieje, bo pod dobroczynnymi, zwłaszcza dla biedaków promieniami słońca, Berlin cały używa lata. Cała dyskusya polityczna ogranicza się do swoją drogą słusznych narzekań prasy agraryuszów na upadek i biedę wśród rolnictwa. Bieda! bieda! powtarzają nieustannie, ale słowo to rozumieją jeszcze lepiej od nich sami Berlińczycy, bo trzeba pamiętać o tem, że Berlin jest miastem biednem. Wprawdzie znajdzie się i tu garstka ludzi zasobnych, a nawet milionerów, jednak nie tylu, co po innych stolicach, a do tego całe nasze tło ludności jest bardzo biedne. Wyobrażenie o tem dają daty świeżo ogłoszonego preliminarza podatku dochodowego na rok 1895/6. System pruskiego podatku dochodowego z roku 1891 rozróżnia wielkie, średnie i małe dochody, gdy dochody najmniejsze od 900 do 1 marki dochodu, wolne są w ogóle od podatku. „Wielkim" dochodem cieszy się ten, którego dochód roczny wynosi przeszło 9.500 marek, obciążony podatkiem, wynoszącym co najmniej 60 marek. Do ostatniej klasy należą niskie z dochodem od 900 do 3.000 marek, odpowiadającym stopie podatkowej od 6 do 60 marek. Podczas spisu ludności, dokonanego w listopadzie roku zeszłego, naliczono w Berlinie ogółem 1,616.405 osób, z których więcej niż połowa, czyli 828.395 osób, wolnych jest od podatku!.. Z tej liczby 827.910 osób wykazało się z dochodu niższego niż po 900 marek, co znaczy, że żyją w biedzie, reszta, czyli 485 osób, wolna była od podatku z innych przyczyn. Do kategoryi „małych dochodów" od 900 do 3000 marek należy 284.431 osób i 26 Towarzystw ekonomicznych. W kategoryi tej płaciło 113.188 osób najniższy podatek w wysokości 6 marek. Klasa „średnich dochodów" od 3.000 do 9.500 marek, obejmuje 31.052 osób i 27 Towarzystw. Klasa wreszcie „wielkich" dochodów (przeszło 9.500 marek), wykazuje 12.797 osób i 212 Towarzystw. Na czele tych „wielkich" kroczy jedno z Towarzystw akcyjnych ze 189 200 marek rocznego podatku, odpowiadającemi dochodowi od 3,730.000 do 3,735.000 marek Najwyżej opodatkowana jednostka zajmuje dopiero trzecie miejsce ze 119.800 markami podatku, czyli 2,995.000 do 3,000.000 marek dochodu (majątek 75,000.000 marek). Jest to więc najbogatszy człowiek w Berlinie. Dopóki stary Bleichröder używał jeszcze przyjemności tego świata, Berlin cieszył się posiadaniem bogacza, który z 7 do 8 milionami rocznego dochodu współzawodniczyć mógł z nowo-yorskimi i londyńskimi miliarderami. Po jego śmierci sukcesorowie spadli nadzwyczaj nisko na drabinie podatkowej. W kategoryi tak zwanych „miliarderów", których dochód roczny wynosi co najmniej 1,000.000 marek, i którzy płacą co najmniej 40.000 marek rocznego podatku, napotykamy jedynie 7 osób i 11 Towarzystw. Pomijając wyżej wymienionego najbogatszego Berlińczyka, cieszy się pozostałych sześciu miliarderów następującymi dochodami: „Najuboższy" z nich posiada 1,045.000 do 1,060.000 marek rocznego dochodu, dwaj następni 1,060.000 m., czwarty 1,145.000 marek, piąty 1,365.000 m., szósty zaś 1,620.000 marek. Osób, których dochód roczny wynosi co najmniej 120.000 m., a podatek 4.801 marek, liczy Berlin 311, a 60 Towarzystw. Osoby te nazywane bywają „milionerami taksowymi". Pospolitych „milionerów" markowych, o dochodzie 40.000 marek i podatku 1 360 marek jest w Berlinie 1.532 i 59 Towarzystw. Preliminarz oblicza sumę ogólną podatku dochodowego w Berlinie na rok bieżący ledwo na 31.000 marek.

Mimo niezaprzeczonego ubóstwa, jeżeli już nie nędzy, coraz bardziej rozpowszechnia się wśród Berlińczyków fałszywa ambicya, aby na lato gdzieś wyjechać do modnych uzdrowisk zagranicznych lub przynajmniej udawać, że się tam wyjeżdża. Są rodziny, które zapowiadają corocznie przyjaciołom i znajomym swój wyjazd do wód krajowych lub zagranicznych. Tymczasem nie opuszczają ani na chwilę Berlina, lecz w celu zamydlenia oczu zamykają na lipiec lub sierpień frontowe okna swego mieszkania storami, a gnieżdżą się w tylnych pokojach. Niebardzo to wprawdzie wygodnie, ale tanio i pozorom stało się zadość. Inna znów rodzina opowiada znajomemu o projektowanej swej wycieczce do Ostendy lub Trouville. Zupełnie niespodziewanie spotyka się znajomy z tą rodziną gnieżdżącą się w największej niewygodzie u chłopa brandeburskiego lub pomorskiego. Są to cechy na pozór drobne i co najwyżej śmieszne. Lecz i one stanowią dowód, że przynajmniej dziś już do rzędu legend zaliczyć należy ową wysławianą z taką obłudą przez prasę niemiecką prostotę obyczajów niemieckiego mieszczanina. Życie nad stan, gonienie za zewnętrznym blichtrem i pozorami staje się z dniem każdym więcej cechą charakterystyczną Berlina.

Zbliża się już pora rozmaitych statystycznych wydawnictw i obliczeń za rok ubiegły. Powyżej przytoczyliśmy kilka dat dotyczących zamożności Berlina, ciekawszemi jednakże są jeszcze dane odnoszące się do akcyi parcelacyjnej, którą — jak wiadomo — rząd popiera gorliwie przez tak zwane „włości rentowe" i potworzone dla nich „komisye jeneralne". Wedle sprawozdania rządowego w tej drodze od roku 1891 w całej monarchii pruskiej na parcelacyę przeznaczono 774 majątków, obejmujących 112.683 hektarów, w wartości 32,616.555 marek. Parcelacyę przeprowadzono istotnie na 40.208 hektarach.

W Księstwie Poznańskiem — jak wiadomo — oprócz „komisyi jeneralnej" prowadzi [illegible] skiego chłopa i polskiego [illegible] na szkodę pol- misya kolonizacyjna". Przypatrzmy się więc, jak się przedstawia obraz jej działalności i zestawienie jej z tem, co zdziałał przeciw niej założony „Bank ziemski", a z góry zaznaczamy, że „Bank ziemski" wychodzi z tego porównania w świetle korzystnem. Komisya kolonizacyjna od początku swego istnienia nabyła 30 większych folwarków i 34 zagród włościańskich. Pierwsze miały ogólnego obszaru 80.286 hektarów, drugie 1351 hektarów. Dwie te cyfry chyba najlepiej dowodzą, że mniejsza własność ziemska na trudne warunki gospodarcze jest daleko odporniejszą niż większa.

Warto zaznaczyć, że nabytki komisyi kolonizacyjnej największe były w trzech pierwszych latach istnienia, wynosiły bowiem wtedy około 38.000 hektarów, czyli blisko połowę całego zakupionego obszaru, gdy tymczasem na następnych sześć lat przypada 43.000 hektarów. W ostatnich latach komisya kupowała też nietylko od właścicieli polskich, ale i niemieckich, tak, iż z ogólnej ilości 6264 hektarów zakupionych przez komisyę w roku 1894 przypada niespełna 3000 hektarów na właścicieli polskich, a przeszło 3000 na właścicieli niemieckich.

Rozumie się, że mając do rozporządzenia sto milionów marek, bismarkowska komisya kolonizacyjna w dzisiejszych warunkach łatwo może zakupywać majątki. Trudniej idzie ze sprzedażą. I tak rozkolonizowała komisya dotąd tylko 28.168 hektarów, na których utworzyła 1606 osad. Nie rozkolonizowano nawet jeszcze tyle, ile w pierwszych trzech latach do końca 1888 zakupiono, a specyaliści w rachunkach obliczają na podstawie urzędowych sprawozdań komisyi kolonizacyjnej, że na dotychczasowej parcelacyi straciła komisya przeszło 10 milionów marek.

Prawda, że komisya tworzy kolonie prześliczne, z pięknymi budynkami, drenowane itd., ale nie można powiedzieć, żeby to były kolonie wzorowe; gdyby bowiem wszyscy włościanie na wzór tych kolonii urządzali gospodarstwa swoje, zbankrutowaliby z pewnością. Komisya kolonizacyjna sprzedaje ze stratą, a jednak kolonistom trudno się utrzymać.

Warto z jej działalnością porównać to, co zrobił Bank ziemski, instytucya mająca specyalne zadanie przeprowadzania parcelacyi tych majątków, których właściciele utrzymać się nie mogą. Bank ziemski rozpoczął swą działalność w końcu roku 1888, a więc w półtrzecia roku po komisyi kolonizacyjnej, i to najpierw z kapitałem 50.000 marek, który dopiero w r. 1889 podniósł się na 1,200.000 marek. Pomimo to Bank do 1 lipca 1894 faktycznie rozparcelował 9883 hektarów, czyli w niespełna sześciu latach z kapitałem 1.2 miliona marek trzecią część tego, co komisya kolonizacyjna w dziewięciu latach przy kapitale 100 milionów marek. Można tedy przypuszczać, że gdyby Bank ziemski od początku był uposażony w trzy lub cztery miliony marek, byłby dokazał tego samego, czego obecnie dokazała komisya, a przyczyniłby się oczywiście do zmniejszenia działalności komisyi.

Zagadkę różnicy w powodzeniu jednej i drugiej instytucyi bardzo łatwo rozwiązać. Bank ziemski sprzedaje ziemię nabywcom miejscowym, których jest podostatkiem, gdy tymczasem komisya kolonizacyjna musi ich sprowadzać przeważnie z zachodnich Niemiec, skąd niełatwo włościanie decydują się pójść do prowincyi wschodnich.

Z początku działalność Banku o tyle była utrudniona, że Bank musiał pozostawić na hipotekach włościańskich na dłuższe lata (15 do 20 lat) resztę szacunku, niezapłaconego gotówką przez kupującego. Obecnie koloniści włości rentowych otrzymują pożyczki, [illegible] Bank ziemski niejako tylko pośredniczy, przeprowadzając regulacyę hypoteki i wszelkie formalności parcelacyjne.

Dzięki tym okolicznościom Bank ziemski z zyskiem parcelacyę przeprowadzać może, a zysk ten mógłby nawet być poważny, gdyby nie miano głównie na względzie interesu nowonabywców.

W ostatnim roku działalność Bamku ziemskiego zmniejszyła się, przeprowadzono bowiem tylko parcelacyę około 660 hektarów, które 41 nabywcom sprzedane zostały za 495.500 marek. Zmniejszenie działalności jest skutkiem braku kapitału. Interesów parcelacyjnych nie braknie, ale Bankowi braknie funduszów na rozwinięcie większej działalności. W przewidywaniu tej potrzeby uchwalono wprawdzie podwyższenie kapitału zakładowego o 800.000 m. z 1½ na 2 miliony, ale subskrypcya idzie bardzo słabo, bo Poznańskie jest ubogie w kapitalistów większych, którzyby w subskrypcyi akcyi po 1000 marek zna-

41)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Kierściowa dała znak do powstania z klęczek, podnosząc się i odchodząc powoli, wsparta na ramieniu Aliny. Zdawała się być cieniem, wyszłym z jednego z grobów cmentarza. Posuwała się cicho, a wśród szlarek białego czepka, wśród bladego jak opłatek oblicza, tylko dwoje oczu błyszczało nieobeschłemi jeszcze łzami, które wylała, odwiedzając drogich krewnych, przez jej wzrok sięgający w przeszłość widzianych tak dokładnie, jakby przed nią stali. Gdy już była blizko czekających powozów, zwróciła się nagle żywo, widocznie pod wpływem nagłej myśli, i zawołała:

— Julku!

Juliusz, idący obok Kowzgirdowej, podbiegł śpiesznie do staruszki. Zaledwie była ona przekroczyła bramę cmentarza i widzieć jeszcze mogła pomniki, stojące na grobie swych przodków.

— Prawda Julku — poczęła żywo i namiętnie — że ty słyszysz, co oni do ciebie mówią z grobu? Prawda?

Milczała chwilę, potem mówiła dalej:

— Ty czujesz — mówiła — że związek między tobą a nimi nie zerwany..., że oni złożyli się na to, czem ty jesteś..., oni pracowali na to, co posiadasz..., zostawili ci spuściznę... ze spuścizną święte obowiązki... Julku, świat zapomina o umarłych, rodzina o nich zapomina... depce się obojętnie po ich grobach... ale niech przynajmniej nie depce obca noga! Niech choć raz do roku zbiera się rodzina, jak my dzisiaj! Od ciebie to zależy, na tobie to spoczywa! Ja między nimi znajdę się wkrótce... jużbym tam być powinna,.. mogę w ich imieniu przemawiać, bom już prawie ich... Za nich i za siebie cię proszę!... Wiem, że ci to przyjdzie z trudem, ale tylko strudzonym spoczynek jest miły... a gdy nastanie twoja kolej, pójdziesz między nich bez wstydu na czole!

* * *

Prędowicz, który był wyjechał na dni parę, zjawił się znowu w Zbruczu i najniespodziewaniej stanął przed Aliną, w chwili gdy lekcyę kończyła.

— Przybywam z propozycyą — rzekł zwykłym swym tonem — pani nie chce być w Miładówce przez parę tygodni, może się pani zgodzi przyjechać tam na stałe, na zawsze!

Alina spojrzała zdziwiona, pytając wzrokiem.

— Jestem samotny, samotność mi ciąży... Czy pani zechce zostać moją żoną? Stary jestem, wiem to... pani-by wolała młodszego, ale pani jest nauczycielką, czyli osobą zależną. Ja pani ofiaruję niezależność, dostatek... Niech mi pani nic nie odpowiada dziś... niech się pani namyśli... Wiem, pani pracuje dla rodziców... Otóż ja, gdy pani żoną moją zostanie, przeznaczę dla nich rocznie kwotę, jaką pani wskaże, i zobowiążę się płacić ją regularnie.

Alina stała przed Prędowiczem zdumiona, zaczerwieniona, oniemiała.

— Nigdy mi na myśl nie przyszło — wyjąkała wreszcie — ależ to niepodobieństwo! pan chyba żartuje!

— Mówię najpoważniej. Wychowa mi pani Miecię, ożywi mi pani dom... A że pani jest piękna i młoda, ja zaś stary, więc przedstawiam korzyści...

— Ja jeszcze zrozumieć nie mogę! Ja żoną pana?

— Dam rodzicom pani cztery tysiące rubli rocznie.

— Zawsze? do końca? nawet gdybym ja umarła?

— Nawet wtedy. Ale w wieku pani nie mówi się o śmierci.

— Ale się czasem umiera. Więc nawet po mojej śmierci...

— Dam im od razu sumę odpowiadającą temu dochodowi.

— Tylko że mój ojciec by tego nie przyjął!

— Znajdziemy sposoby... upozorujemy... wymyślimy coś, co pozwoli ojcu pani przyjąć... Może jako mój plenipotent... Pani w takim razie miała-by ojca o parę mil, w jednym z moich folwarków.

— Pan mię kusi jak szatan! — zawołała Alina załamując ręce.— Ale pan-by był dla niego ostry, szorstki, bezwzględny!

— Jego prawa moglibyśmy obwarować. Ja nawet rzeczywiście bardzo potrzebuję poczciwego a zdolnego człowieka. W moim interesie było-by stworzyć mu pozycyę, z której-by był zadowolniony.

— Niech mię pan zostawi samą! Niech ja się opamiętam! Doprawdy nic nie rozumiem! Skąd to panu na myśl przyszło! Ja potrzebuję nad tem się zastanowić!

Ale, nawet gdy się znalazła sama, nie była zdolna ani dobrze zrozumieć, ani spokojnie się zastanowić. W głowie jej był chaos. Ofiarowano jej spokój rodziców i wychowanie młodszego rodzeństwa, ale za jaką cenę? Pójść za Prędowicza! Zostać żoną tego człowieka! Tego ani jeszcze objąć umysłem, ani odczuć należycie nie umiała. To była jakaś taka niemożliwość, która się w jej głowie pomieścić nie była w stanie. Była cały dzień oszołomiona. Dziwnego konkurenta swego nie zastała u stołu. Wstąpił był tylko w przejeździe przez Zbrucz, a może chciał, by projekt, rzucony w umysł Aliny, dojrzał spokojnie, bez nacisku, jaki sama jego obecność wywierać-by musiała. Alina nie słyszała prawie, co się w koło niej mówiło, zaledwie odpowiadała na zapytania. Stefan Skierka, ciągle do niej się zwracający, dostrzegł, że była inna, niż zwykle.

— Pani dziś musiała otrzymać list od n i e g o — szepnął jej — i to panią uniosło gdzieś daleko. Pani jest tak rozmarzona... słucha pani tylko własnej myśli.

— Ah, prawda! Czasem myśl własna jest człowiekowi taką nowością, takim dziwem, że prócz niej nic nie widzi i nie słyszy.

— Chodzi o n i e g o, wszak domyśliłem się?

— Tak, o n i e g o niestety.

Pod wieczór niepokój Aliny wzrastał tak widocznie i tak silnie, że na prośby, by śpiewała, odpowiedziała odmową.

— Tak lubię śpiewać i tak lubię być słuchaną, ale mam dziś jakieś zaciśnięte gardło.

Podnosiła ku proszącym o śpiew swoje prześliczne oczy z wyrazem błagania.

— Artystka nieusposobiona — szepnęła Kocia do Zdzisława — jej poetyczna dusza choruje dziś na brak natchnienia.

— Może Stefan mógłby nam objaśnić przyczynę tej niedyspozycyi — rzekł Zdzisław — on musi być wtajemniczony.

— Zdaje mi się, że i Juliusz mógłby być niezgorzej poinformowany, — rzekła Kocia z przekąsem.

Alina tymczasem dostrzegła, że Juliusza nie było w pokoju, wybiegła więc i znalazła go w bocznym ganku, rozmawiającego z jakimś interesantem.

— Potrzebuję rady, — rzekła mu po francusku — potrzebuję, by mi ktoś powiedział, co mam czynić, gdzie leży mój obowiązek i udaję się do pana. Pragnę dziś jeszcze pomówić z panem spokojnie i na osobności... tak, by nas nikt nie słyszał.

— Niech się pani znajdzie w ogrodzie, gdy się wszyscy po kolacyi rozejdą — odparł Juliusz też po francusku — albo nie!... toby mogło wywołać komentarze... przyjdziemy więc oboje do salonu. Każę zostawić lampy zapalone, a gdyby wszedł Winceś, mamy język, którym teraz mówimy.

Gdyby Alina i Juliusz byli mniej zaabsorbowani, byliby spostrzegli, że ich słuchała Vincart. Stała za grabowym płotkiem, za którym był ogródek Mieci. Dziecko pracowało w nim, a raczej pracowała Vincart, lecz usłyszawszy mowę rodzinną, nastawiła ucha. To, co usłyszała, wydało jej się monstrualnem. Budowała dotychczas gmach podejrzeń w powietrzu, na jakichś wymarzonych fundamentach, a może tylko wietrząc węchem intrygantki miłość w sercu Juliusza. Teraz wydało jej się, że do tego gmachu znalazła podstawy. Była cała drżąca ze wzruszenia. Nienawiść do tej dziewczyny, która zyskiwała coraz większy wpływ w domu, u której Prędowicz przesiadywał, do której dziecko biegło z ochotą, która już możeby mogła, gdyby chciała, sprowadzić oddalenie cudzoziemki, ta nienawiść znajdowała w tej chwili nić, za którą chwycić mogła. Francuzka była niezmiernie wzruszona. Co miała zrobić z pochwyconą w lot tajemnicą? Jak tu wykryć podstępy Aliny i zgubić ją w tym domu, zmusić, by go opuściła? Vincart siadła na ławeczce darniowej, którą sama dla Mieci zrobiła i poczęła umysłem pracować. Czy miała rzecz wykryć pani domu? Syn jednem słowem mógł się usprawiedliwić, upozorować schadzkę jakąś posyłką na pocztę... Skierczyna mogła całą rzecz zatrzeć, by nie sprowadzać skandalu na głowę syna. Kowzgirdowa? Wyglądała ona na osobę niewierzącą w zło w ogóle, a pragnącą oszczędzić córce wzruszeń. A więc Kocia, lub Stefan Skierka. Po namyśle postanowiła powtórzyć Koci, co słyszała, a nawet powiedzieć jej tylko po prostu, że w jakiś czas po rozejściu się wszystkich, Juliusz i Alina znajdą się w salonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznieszy mogli wziąć udział. Jest tam wiele drobnych, ale mało większych kapitałów. Gdyby kapitały się nie znalazły, Bank musiałby ograniczyć się w tak ważnej narodowej działalności swojej.

Sprawa taniego kredytu

dla rolnictwa.

II.

Wiedeń 25 lipca.

W roku 1867 własność ziemska tabularna i nietabularna w Galicyi dłużna była 123,719.000 zł., w latach 1868 do 1892 dopożyczyły obie te własności razem 509,360.000, wypłaciły jednak lub ściągnięto z nich przez licytacye 378,021.000 zł., tak, iż stan długów obu tych własności z końcem roku 1892 wynosił 255,059.000 zł., a więc prawie tyle, co w Austryi niższej.

W 25leciu po koniec r. 1892 Galicya na sumę długów nowych i dawnych (123,719 000 + 509,360. 00) 633,079.000 spłaciła w drodze egzekucyi 25.2 miliona, to jest 3·95 pct wszystkich długów, a spłacić nie mogła (bo kwoty otrzymane na licytacyach nie pokryły pretensyi) 9.8 miliona, tj. 1.55 pct wszystkich długów.

Galicya spłaciła i umorzyła w 25leciu mniej niż Austrya niższa, bo tylko 378 milionów, i dług jej wzrósł o 131,339.000, tj o 106·1 pct. Ale wierzyciele jej musieli z tych spłaconych i umorzonych 378 milionów dochodzić egzekucyami bardzo małej tylko sumy, bo 25.2 milionów, tj. 6·6 pct., a stracili tylko 9.8 mil., tj. 2·6 pct. Z sumy, którą egzekwowano (25.2 mil.), 61.1 pct. (15.4 mil.) zostało wypłacone, a 38·9 pct. (9.8 mil.) przepadło.

Jakże więc przedstawia się stosunek Austryi niższej do Galicyi? Oba te kraje dłużne były z końcem 1892 prawie jednakowo, tj. 255 mil. zł. Austrya niższa zadłużyła się w 25leciu po rok 1892 tylko o 63 pct. więcej, a Galicya 106·1 pct. Austrya niższa wcale nie zapłaciła, albo zapłaciła pod rygorem egzekucyi 11.45 pct. należytości; Galicya zaś spłaciła w ten sposób tylko 3·95 pct. Austrya niższa wcale nie była w stanie zapłacić 5 pct. swych długów, Galicya 1·55 pct. W Austryi niższej 17·03 pct. wszystkich umorzeń p zeprowadzono w drodze egzekucyi, w Galicyi — 6·6 pct. W Austryi niższej pozycye stracone wynoszą 7·6 pct. ogółu długów, w Galicyi zaś te same pozycye dają 2·9 pct. W Austryi niższej z długów ściąganych przez egzekucyę przepadło 41·4 pct, w Galicyi zaś 38·9 pct.

Jeszcze niekorzystniejsze cyfry wypadają dla Austryi niższej, jeśli się porówna tylko zadłużenie własności tabularnej, w której 73·4% przypada na sumę niepokrytych na licytacyach długów (w Galicyi 35·7%). Głównie jednak zadłużenie małej własności — nietabularnej — (z przeciętną licytacyjną wartością 1613 zł.) wpłynęło w Austryi niższej na ogólną cyfrę 86 milionów długów, które ściągnięto egzekucyjnie. Nie można tedy nawet powiedzieć, że o tyle jeszcze niepomyślniejsze cyfry swego zadłużenia zawdzięcza Austrya niższa przemysłowi rolniczemu i że cyfry te stoją w związku z jakiemiś wówczas (1868—92) przypadającemi spekulacyami fabryk. Z sumy długów egzekucyami ściąganych w Austryi niższej 80·3 milionów przypada na własność nietabularną, a 5·74 mil. na własność większą. Również prze- [illegible] w Austryi niższej licytacyach w Austryi niższej przeciętnie 43.688 zł., w Galicyi 43.871 zł. Odpada więc przypuszczenie, że Austrya niższa zasługiwała na kredyt większy w skutek wkładów większych, włożonych w dobra, i w skutek przemysłu rolniczego.

A zatem stan rzeczy przedstawia się tak, że Galicya spłaca długi swoje 2 do 3 razy lepiej i punktualniej od Austryi niższej, i że ta Austrya kredytem tańszym cieszy się nie z powodu większej wartości swych dóbr lub większej ścisłości kupieckiej swych właścicieli ziemskich, ale jedynie tylko dzięki łatwej sposobności do zaciągania pożyczek, i dzięki temu, że banki przez konkurencyę ze sobą zniżają stopę procentową.

Galicya nietylko w stosunku do Austryi niższej — ale i w stosunku do innych krajów monarchii bardzo korzystnie się odznacza pod względem uiszczania swych długów hipotecznych. W całej Austryi (z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny, Wybrzeża, Dalmacyi i Tyrolu) przepadło w latach 1868—1892 długów hipotecznych ściąganych egzekucyami 43.4 prct., w Galicyi tylko 38·9 prct. Jedynie Szląsk (34·5 prct.) i Morawia (36·5 prct.) wykazują cyfry jeszcze mniejsze.

Trudno zrozumieć, dlaczegoby Galicya miała płacić procent wyższy, niż nawet Czechy, które są bardzo zadłużone (na 999.5 mil. w r. 1892). A musimy sobie uprzytomnić, co to znaczy płacić 1 do 2 prct. więcej. Ziemska własność w Galicyi dłużna była w roku 1892 255 milionów. Nie mamy dokładnego wykazu, jakie odsetki płacili różni dłużnicy, w przybliżeniu jednak da się to obliczyć. O długach zaciągniętych w roku 1890 posiadamy bardzo odkładne cyfry urzędowe. Od długów zaciągniętych przed tym rokiem płacone są wprawdzie procenta większe niż od długów zaciągniętych po roku 1890, ale przyjmując, że płacone są takie same, przedstawimy stan naszego zadłużenia tylko w korzystniejszym świetle a więc z tem większą słusznością będziemy mogli wykazać następnie bilans strat, które ponosimy w skutek wyższego, niż gdzieindziej oprocentowania.

Otóż w roku 1890 zaciągnęła w Galicyi nowych długów tabularna własność 12,167 685 zł., a mniejsza własność 4,571.407 zł., razem 16 8 milionów zł. Z tej sumy zaciągnęła $^1/_{107}$ część, czyli 0·934% (155.381 zł.) bezprocentowo, lub na procent niższy od trzech i pół; $^1/_{18·434}$ część = 5·424% (908.005 zł.) na procent wyższy niż 3½ do 4%; $^1/_{2·286}$ część = 43·744% (7,321.259 zł.) na procent wyższy niż 4—4½%; $^1/_{5·168}$ część = 19·350% (3,238.933 zł.) na procent wyższy niż 4½—5; $^1/_{12·754}$ część = 7 840% (1,312.486 zł.) na procent wyższy niż 5 do 5½; $^1/_{7·633}$ część = 13·101% (2,192.976 zł.) na procent wyższy niż 5½—6%; $^1/_{208·192}$ część = 0·492% (82.379 zł.) na procent wyższy niż 6—6½; $^1/_{38·934}$ część = 2·565% (429.918 zł) na procent wyższy niż 6½—7; $^1/_{25·765}$ część = 3·881% (649.669 zł.) na procent wyższy niż 7—8; $^1/_{45·561}$ część = 2·195% (367.396) na pr. wyższy niż 8 10; $^1/_{208·474}$ część = 0 479% (80.292 zł,) na procent wyższy niż 10—12% i nawet na jeszcze większy. (Dla uniknięcia większych pomyłek, obliczaliśmy te procenta przy następujących operacyach rachunkowych jak najdokładniej. Urzędowy wykaz podaje tylko, ile pożyczano na 3, 4, 4½ do 5% i t. d.; nad stosunkiem, w jakim stoją do siebie poszczególne sumy ze względu na swoje oprocentowanie, urzędowe wykazy nie zastanawiają się).

Pokazuje się, że blisko 52 prc. (51·9 prc.) wszystkich długów zaciągniętych w roku 1890 opłaca odsetki większe niż 4, a w tej liczbie blisko 16·6 prc. długów opłaca więcej niż 5½ do 7 od sta; przeszło 6 prc. długów opłaca procent wyższy od 7-miu aż do 10! Są to fakta bardzo smutne! Długi dawniejsze są niezawodnie zaciągnięte jeszcze na gorszych warunkach. Jeśli przyjmujemy dla braku innych wykazów, że w takim samym stosunku jak długi z r. 1890, oprocentowane są wszystkie ziemskie długi Galicyi, jesteśmy przekonani, że przedstawiamy obraz rzeczy raczej za różowo, niż za ciemno. Więc uczyńmy to.

Z końcem roku 1892 posiadłość większa i mniejsza w Galicyi była dłużna 255 milionów zł Z tej sumy 0·934 prc. opłaca mniej, niż 3½%, a więc:

	zł.	płaci więcej niż 3½% zł.	zł.
0·934% t. j.	2,382 000	—	—
5 424% „	13,836.000	—	69.180
43·742% „	111,573.000	557.865	1 115 730
19·350% „	49 356 000	493.560	740 308
7 840% „	20,000.000	300.000	400 000
13·100% „	33,315.000	666.300	832.875
0·491% „	1,255.000	31.360	37 650
2·567% „	6,551.000	196.530	229.435
3 880% „	9,900 000	346.500	445.500
2·194% „	5,600.000	252.000	364.000
0·478% „	1,225.000	79.495	104 000

płaci więcej niż 3½%
co najmniej od 2,923.610 do 4,335.078

Gdybyśmy przyjęli najmniejszą cyfrę t. j. okrągło 2 miliony 900 tysięcy rocznie, to wypada, że Galicya dziś płaci za swoje długi ciążące na posiadłości większej i mniejszej 1 14 proc. więcej, niżby płaciła i płacić powinna wśród obecnych stosunków pieniężnych. Zaoszczędzając rocznie tę kwotę, lub wypłacając ję na amortyzacyę długów, mogłaby, biorąc za podstawę procent 3½ od tych oszczędności przy półrocznem płaceniu odsetek, cały swój dług umorzyć w ciągu 40 lat *).

*) Obliczam czas ten na podstawie składanych procentów półrocznych 3½%, przyjmując za rentę półroczną pół zaoszczędzenia t. j. $\frac{1·14}{2}$ od stu złr.

A więc wedle formułki $C = r \frac{\left[\left(1 + \frac{p}{100}\right)^n - 1\right]}{\frac{p}{100}}$

gdzie C oznacza kapitał, r = rentę, p = procent, n liczbę szukaną lat. Weźmy dla przykładu amortyzowanie kapitału 1000 złr. Otrzymujemy:

$1000 = \frac{5·7\,(1·0175^n - 1)}{0·0175}$ a więc $1·0175^n = \frac{175}{57} + 1 = \frac{175 + 57}{57} = \frac{232}{57}$ z czego wypada $n = \frac{\log. 232 - \log. 57}{\log\ 1·0175}$

Przyjąć jednak musimy, że Galicya jeszcze więcej płaci, niż nawet sumę (podaną wyżej) 4 milionów 335 tysięcy rocznie nad 3½ proc. Nie mając w tym kierunku żadnych wykazów, zadowolnić się musimy tą cyfrą, jako zapewne najbardziej zbliżoną do rzeczywistości. Znaczy to, że kraj nasz płaci 1·7 proc. więcej, niżby płacić powinien — i że, wedle obliczeń podobnych powyższym, mógłby zaoszczędzeniem i oprocentowaniem tego nadmiernego wydatku umorzyć swój cały dług hipoteczny (tabularnej i mniejszej własności) w ciągu lat 32.

Wiemy, że sposobność do zaciągania długów na lepszych warunkach nie zawsze prowadzi do oszczędności i konwersyi, że czasem, a nawet zbyt często, niestety, używa się konwersyi tylko w tym celu, aby jeszcze bardziej obciążyć ziemię. Ale źle sądzilibyśmy o naszych ziemianach, którzy po tylu przejściach i walkach dobrze są już pouczeni o niebezpieczeństwie lekko zaciągniętych pożyczek, gdybyśmy przypuszczać chcieli, że taka ulga w płaceniu odsetek nie stanie się prawdziwem zbawieniem dla całego rolnictwa.

Nie łudzimy się jednak, że konwersya ryczałtowa w kraju naszym, bez finansistów, bez centralnego banku potężnego, nawet bez ogromnie zdolnych dyrektorów, którzyby mieli odwagę puścić w ruch setki milionów i kraj cały pociągnąć za sobą pod hasłem: „3½%-towy kredyt dla rolników!“ — jest po prostu utopią.

Inna jest jednak rzecz konwersya powolna z roku na rok, ciągle i bez ustanku się odbywająca. W ciągu 25 lat (1868—1892) zaciągnięto nowych długów przeszło 509 milionów zł., t. j. przeciętnie przeszło 20 milionów rocznie, a spłacono 378 milionów zł., t. j. 15·12 milionów rocznie.

Długi wzrastają o przeszło 5 milionów rocznie. Otóż możnaby stworzyć przedewszystkiem typ 3½%-towych listów zastawnych, z których rolnicy, zaciągający nowe długi, korzystaćby mogli. Po 20—25 latach zniklyby stare papiery 4%, 4½% i 5%-towe z obiegu. Że 5%-towe obligacye są i dla Galicyi anomalią, tego dowodzi chyba najlepiej kurs listów zastawnych tego typu: 111 za 100. Kto z tego kursu korzysta? Czy dłużnicy? A i 4½%-towe listy zastawne dawno już przekroczyły kurs *al pari*, więc gdybyśmy mieli dzielniejszych finansistów, listy te dawno już powinny były przejść do historyi. Kraj nasz wcale nie ma potrzeby płacić więcej, niż którykolwiek inny kraj austryacki.

Ale musimy sami działać. Kapitaliści, chowający nasze papiery w kasach jako wygodny i pewny nakład, nie pomyślą chyba o tem, żeby w obronie naszych interesów sami zredukowali procenta od naszych długów. Fakt, że 4%-we listy zastawne galicyjskie mają tylko kurs 97—99 za 100, nie powinien nikogo odstraszać, bo i dolno-austryackie ledwie doszły do 100—100 80, a więc tylko o 2 pct. przeciętnie są wyższe. Tymczasem w Austryi niższej przygotowuje się emisyę 3½%-owych listów.

Wydane będą zapewne te dolno-austryackie listy zastawne po kursie emisyjnym 92—94 za 100. Banki zarobią na emisyi, a i dłużnik będzie się miał lepiej, niż dziś. Powoli kurs nowego papieru się podniesie i dalsze emisye staną się potrzebą, z której spełnieniem już nikt się nie waha. A co tak się zdobędzie, stanie się normą na przyszłość. Działać nam tedy wypada, dopóki Europa ma pokój, a rynki za- [illegible] gotówki.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Dar. Konwentowi OO. Jezuitów w Stanisławowie udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 500 złr.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszych inspektorów podatkowych Karola Hoszowskiego i Alojzego Sonnewenda, oraz sekretarza dyrekcyi skarbu Franc. Szymusika, radcami skarbowymi galicyjskiej kraj. dyrekcyi skarbu — Starszy inspektor podatkowy Jan Skublicki mianowany sekretarzem skarbowym; inspektorzy podatkowi: Karol Swoboda, Jan Anczakowski, Julian Żółtaniecki, Kazim. Krawczyński, Józef Czarnek, Karol Waszko, Karol Bandrowski, Józef Kurek i Antoni Prochaska mianowani starszymi inspektorami gal. kraj. dyrekcyi skarbu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował praktykanta sądowego Edmunda Piechnika auskultantem sądowym.

Ruch wyborczy. *Diło* donosi, iż w okręgu lwowskim z kuryi gmin wiejskich zamierza kandydować do sejmu p. W. Traczewski, właściciel dóbr z Czernuszowic.

Adres do ks. kardynała Ledóchowskiego wystósował w dniu jego jubileuszu zakon OO. Minorytów przez swego jenerała ks. Lorenzo Caratelliego. W adresie tym wyrażają mnisi zakonu św. Franciszka dostojnemu jubilatowi najgłębszą podziękę za ojcowską opiekę, jaką otacza misye zakonne. W historyi zakonu św. Franciszka imię ks. Ledóchowskiego figurować będzie po wieczne czasy, jako jednego z największych dobrodziejów, on to bowiem sprawił, że zakon ten odżył w duchu swego serafickiego założyciela. Równocześnie z tym adresem przesłali mnisi ks. Ledóchowskiemu medal złoty z następującym napisem: „Jubilaeo Sacerdotali Eminentissimi Cardinalis Miecislai Ledóchowski sacrae Congregationis de propaganda fide praefecti— ordo Minorum Conventualium Benefactori fuo!“

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro w piątek przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha. Początek koncertu o godzinie ½ 7 wieczorem.

Konkursa. Wydział powiatowy w Sokalu ogłasza z terminem do 15 września konkurs na posadę lekarza okręgowego w Tartakowie. — Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 17 bm. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Markopolu w pow. brodzkim.

† Henryk Milewski, emerytowany profesor języka francuskiego w lwowskich szkołach średnich, umarł we Lwowie w 78 roku życia, pozostawiając po sobie szczery żal wszystkich, co go znali. Ś p. Milewski poświęcił prawie całe swoje życie pedagogii. Po krótkiej karyerze wojskowej, która się skończyła udziałem w wypadkach r. 1848, otworzył prywatny konwikt dla młodzieży szlacheckiej, który utrzymywał najpierw w Stanisławowie, potem we Lwowie, na krótko w Wiedniu, nakoniec znowu we Lwowie, dokąd śp. Milewski wrócił wskutek choroby żony, która tęskniła do kraju. Zakład Milewskiego posiadał ogromną wziętość dzięki znakomitym zdolnościom kierownika, to też synowie pierwszych rodzin w kraju szukali w nim opieki i wiedzy, a wielu wybitnych ludzi, którzy dziś stoją na najważniejszych posterunkach w hierarchii obywatelskiej i urzędniczej (między innemi prezydent Biliński) jemu zawdzięcza najszlachetniejsze zasady, wpojone za młodu. Pod koniec życia ś.p. Milewski zarządzał fundacyą Roberta Domsa.

Z pogrzebu Stambułowa. Sofijski korespondent *Kölnische Zeitung* donosi o następujących jeszcze nieznanych szczegółach z pogrzebu Stambułowa: Przez cały czas pochodu orszaku pogrzebowego nie odezwał się ani jeden dzwon, gdyż liny od dzwonów były poprzecinane, a zakrystyanom nie pozwolono założyć nowych.

Przed cmentarzem zatknięto czerwone chorągwie, jakaś orkiestra grała walce i polki, a szef kancelaryi sobrania miał mowę przeciwko Stambułowowi, w której wzywał do tego, aby z duchowieństwa biorącego udział w pogrzebie pozdzierano szaty kościelne.

Wieczorem grupa mężczyzn zbliżała się do cmentarza, dźwigając szubienicę; mieli oni zamiar wykopać ciało Stambułowa i powiesić je na niej... Z trudnością tylko udało się kawaleryi rozprószyć zbrodniarzy.

Ze Stryja nam donoszą: Powiaty Stryj i Skole należą bez wątpienia do najbardziej ożywionych w tym okresie przedwyborczym. Do walki stanęli z jednej strony radykali ruscy połączeni z moskalofilami (kandydat ks. Dawydiak), z drugiej umiarkowane żywioły polskie i ruskie, których reprezentantem jest p. Jan Lisowski ze Skolego. Moskalofile prowadzą cichą i głośną agitacyę na bardzo szeroką skalę, jednakże z małym skutkiem, gdyż lud tutejszy ma dużo zdrowego zmysłu i umie sam rozróżnić pomiędzy kandydaturą, którą mu się narzuca w imię całego labiryntu niezrozumiałych dla niego haseł, a kandydaturą człowieka, który bez agitacyi, bez żadnego nacisku ofiarowuje swoje usługi wyborcom. P. Lisowskiego sami włościanie uprosili, aby kandydował z małych posiadłości naszego okręgu, to też mandat jego, wedle tego, jak dziś rzeczy stoją, jest prawie zapewniony. Można się spodziewać, że moskalofile wytężą wszystkie siły dla zgnębienia niezawistnego im przeciwnika, ale zbyt ufamy w słuszność dobrej sprawy, abyśmy się mieli tego lękać. Zresztą w skleconym naprędce obozie radykalno-moskalofilskim panuje podobno ciągły chaos. Powiadają, że ksiądz Dawydiak cofnie swoją kandydaturę, aby ustąpić miejsca dr. Oleśnickiemu, a dr. Oleśnicki wycofa znowu swoją kandydaturę w Żydaczowie, gdzie jego miejsce zajmie p Andronik Mogilnicki, kandydat adwokacki, należący także do partyi radykalnej. *E. H.*

Zabity pułkownik na czele atakującego pułku. Z okazyi udzielenia krzyża Legii honorowej p. Lacarre, konsulowi w Rio de Janeiro, *Gaulois* przypomina, że jest on synem jednego z bohaterów ostatniej wojny francusko-niemieckiej. Pułkownik Lacarre dowodził pod Reischoffem jednym z pułków kirasyerskich, które wykonały ów legendowy atak, który wywołał okrzyk podziwu z ust króla pruskiego. W chwili, gdy pułkownik Lacarre z podniesioną szablą rzucił komendę: „Naprzód!“, wybuchający pocisk armatni oderwał mu głowę. Cudem równowagi utrzymał się w siodle i Prusacy ujrzeli pędzącego ku nim pułkownika bez głowy, który prowadził na śmierć szczątki już zdziesiątkowanego pułku.

„Skała“. W katolickiem stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej „Skała“ odbyło się w niedzielę doroczne walne zgromadzenie członków. Obrady zagaił w pięknych słowach prezes stowarzyszenia ks. Z. Odelgiewicz, poczem przewodnictwo objął dr. Roman Kulczycki. Dyrekcyi i wydziałowi udzielono absolutoryum. Towarzystwo to rozwija się bardzo pomyślnie, a gospodarka w nim jest wzorowa. Członkowie-inwalidzi, wdowy i sieroty po członkach otrzymują wsparcia z funduszu inwalidów, który wynosi 6.846 zł., — a powstał z drobnych wkładek członków.

Członkami honorowymi mianowano: ks. biskupa Józefa Webera, księdza dra Jougana i p. Ignacego Drewnowskiego.

Prezesem wybrano przez aklamacyę ks. Zygmunta Odelgiewicza, wiceprezesem p. Aleksandra Getritza, dyrektorem p. Józefa Szeremetę, któremu stow. „Skała“ głównie swój rozwój zawdzięcza. Nadto dokonano wyboru wydziału i kuratora stowarzyszenia.

Wyprawa do Afryki Hr. Józef Potocki, którego myśliwskie wyprawy na tygrysy w Indyach i na słonie na wyspie Ceylon są znane i barwnie opisane przez niego, wybiera się na nową myśliwską wycieczkę. Celem jej tym razem zachodnie wybrzeże Afryki, dzikie i mało Europejczykom znane krainy Somalisów i Gallasów. Hr. Józefowi Potockiemu towarzyszą: Tomasz hr. Zamoyski i Zdzisław hr. Tarnowski. Wszyscy oni bawią teraz w Londynie, gdzie czynią potrzebne przygotowania do tej wyprawy, która rozpocznie się w grudniu.

Uczestnicy kongresu dziennikarzy niemieckich, który obradował w Heidelbergu, otrzymali na pamiątkę tego zebrania ciekawy podarunek. Jest to starannie wykonane *fac-simile* pierwszego znanego dziennika. Pismo to wychodziło w roku 1609 tym w Strasburgu, wydawane przez Jana Carolus'a, pod tytułem następującym: „Opis wszelakich rzeczy godnych uwagi i pamiętnych, które mogą się zdarzyć tu i ówdzie, w Niemczech górnych i dolnych, jak również we Francyi, Włoszech, Szkocyi, Anglii, Hiszpanii, Węgrzech, Polsce, Transylwanii, Wałachii Mołdawii, Turcyi, w ciągu tego roku 1609. Wszystkie otrzymane nowiny wydrukowane będą z możliwą sumiennością“. W pierwszym numerze znajduje się list z Wenecyi, datowany d. 4 września r. 1609 a odkrycie lunety przez Galileusza jest w nim ogłoszone, jak następuje: „Rząd krajowy podwyższył o sto koron pensyę signora Galileusza z Florencyi profesora w Padwie, dlatego, że dzięki swej usilnej pracy, wynalazł narzędzie, za pomocą którego można widzieć miejscowości oddalone, jak gdyby były w pobliżu, gdy przedmioty bliskie wydają się przez zeń znacznie większemi, niż gdyby na nie patrzano gołem okiem“.

Pożar. Z Jaworowa piszą nam: Dnia 28 b.m w samo południe podczas tropikalnego upału wybuchł w Jaworowie pożar i zniszczył całe prawie przedmieście górne z wszystkimi budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi. Mimo wysiłków straży pożarnej, wojska i ludności miejskiej był wobec wichru nadzwyczajnego, który się zrazu zerwał, ratunek wszelki tem więcej niemożliwym, że rozhukany burzą żywioł objął jedyny przystęp do domostw palących się, to jest gościniec, na którym nawet słupy telegraficzne gorzały. Dziś do 400 osób bez dachu i chleba. Dzięki znanemu z poświęcenia się dla dobra ogółu i energii swej marszałkowi powiatowemu hr. Szeptyckiemu zawiązał się zaraz nazajutrz po pożarze komitet ratunkowy, do którego też i starosta Dr. Czesław Niewiadomski jako zastępca przewodniczącego należy; komitet rzeczony już zaraz na wstępie rozwinął silną akcyę i datki tak ze strony wydziału powiatowego, Towarzystwa zaliczkowego tutejszego, gminy, jak i poszczególnych szlachetnych ofiarodawców wpłynęły hojnie, mamy zatem nadzieję, że przy łaskawie użyczonej pomocy materyalnej ze strony Wydziału krajowego, wydziałów powiatowych i innych instytucyj, oraz obywateli kraju, przyniesie się ulgę nieszczęśliwym pogorzelcom.

Borys zmienia religię. *Figaro* dowiedziało się z kół dyplomatycznych, że przejście księcia Borysa na prawosławie jest bliższe, niż przypuszczają powszechnie Istnieje zamiar wystosowania do cara Mikołaja prośby, aby zechciał być ojcem chrzestnym księcia Borysa.

Straszny czyn obłąkanej. W Waldenburgu na Szląsku mieszkał 70-letni tkacz Jungnitsch ze swą 40-letnią niezamężną córką, która zajmowała się domowem gospodarstwem. Przed trzema laty pokazały się u niej objawy pomieszania zmysłów. Ojciec oddał ją do szpitala, skąd po roku wypuszczono ją jako zupełnie wyleczoną Wróciwszy ze szpitala zajmowała się ona dalej gospodarstwem i niczem nie zdradzała pomieszania. Dnia 22-go z. m. jednak nagle dostała napadu obłąkania, rzuciła się na swego starego ojca, zabiła go, a następnie przez trzy dni żywiła się jego mięsem. Policya dowiedziała się o tej zbrodni dopiero z ust chłopaka piekarskiego, który przyniósłszy bułki do domu Jungnitscha znalazł tam odciętą rękę. Obłąkaną odstawiono napowrót do szpitalu.

Rok w haremie. Przed dwoma laty przybyło do Łodzi w Królestwie kilku Turków, którzy tam założyli kilka piekarń. Ponieważ spekulanci raczyli mieszkańców pieczywem na łoju, przeto w krótkim czasie zmuszeni byli opuścić Łódź dla braku zbytu Razem z nimi wyjechała młoda, powabna sklepowa, której rodzice pozwolili wyjechać z chlebodawcami do Berdyczowa. Lecz i tam Turcy zbankrutowali i udali się do Batumu Stamtąd właśnie nadszedł list owej dziewczyny do rodziców, w którym skarży się

62)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Obok licznych wybryków sportowych na pierwszem miejscu należy postawić teatr. Oba te rodzaje zabawy nie są tak oddalone od siebie, jakby się na pozór zdawało. Następstwem tej namiętności do widowisk jest szacunek dla aktorów, powszechny w Ameryce. Wiadomo, jakiego przyjęcia za oceanem doznali Sara Bernhard, Eleonora Duse, Coquelin i Irving. Nietylko sama gra tych artystów interesowała publiczność, lecz i ich osoba, a przedewszystkiem ich zdania o sztuce. W każdem mieście Stanów Zjednoczonych znajduje się grupa amatorów, którzy z zamiłowaniem lubią rozprawiać o mniej lub więcej inteligentnej interpretacyi danej sztuki lub danego utworu muzycznego. W Bostonie np. program każdego większego koncertu zaopatrzony jest w komentarze tak treściwe i jasne, a jednocześnie pełne erudycyi, iż te krótkie notatki mogłyby uchodzić śmiało za ustępy z kursu historyi muzyki. W Chicago, gdy Coquelin dawał tam przedstawienia, po „Tartufie“ ukazały się nazajutrz w dziennikach rozprawy o komedyi Moliera tak subtelne i wyczerpujące, iż nie dziwilibyśmy się, czytając je w fejletonach *Tempsu* lub *Journal des Débats*. Pomimo tak wybrednego gustu, publiczność ta jest nieraz dosyć pobłażliwa.

Przypominam sobie pewien wieczór w Operze New-Yorskiej, gdzie w „Lohengrinie“ śpiewał jeden artysta po francusku, drugi po niemiecku, a chóry odpowiadały po włosku.

Kto idzie do teatru dla przyjemności i jest epikurejczykiem harmonii, podobne anomalie rażą i ostatecznie nabiera on chęci uciec z teatru, lecz komu partycya nastręcza sposobność do studyowania geniuszu mistrza lub talentu artysty, ten godzi się na tą różnojęzyczność. Nie mogąc zwieźć całej opery lub komedyi francuskiej za ocean, Amerykanie sprowadzają sobie najlepszych artystów, by z ich produkcyi wytworzyć sobie pojęcie o całości sztuki europejskiej, podobnie jak Anglicy ze szczątków Partenonu sądzą o całem arcydziele budownictwa greckiego. Tym sposobem doznają podwójnego zadowolnienia: cywilizują się na sposób europejski i szczycą się posiadaniem najlepszych aktorów, jakich ma Paryż i Londyn.

W zupełnie innego rodzaju widowiskach należy szukać oryginalności geniuszu amerykańskiego, dostarczającego ludowi prawdziwej przyjemności. Sztuki, które z największem upodobaniem piszą autorzy, a najbardziej lubią grywać artyści, są komedyami prawie zupełnie pozbawionemi akcyi i intrygi, złożone ze scen przedstawiających obyczaje lokalne, przeplatanych pantominami. Jeżeli frazes, dziś już wyszły z mody: „szmat życia“, mógłby być zastosowany do sztuk teatralnych, to przedewszystkiem do tych. Odnajdujemy w nich wszystkie właściwości rozmaitych stanów, raz niezwykłe kostyumy południa, jak w „New-South“, to znów zachodu jak w „In Mizzoura“.

Jedna z najbardziej typowych sztuk, na jakich byłem w New Yorku nosi tytuł „A Temperence Town“. Pod tym tytułem mieści się uwaga, że sztuka ma na celu przedstawienie z większą lub mniejszą prawdą pewnych scen obyczajowych, odnośnie do sprzedaży i użycia likierów w pewnej małej wiosce Stanu, w którym sprzedaż trunków jest zakazana. Szczególny rys w tej komedyi jest ten, iż jedna z osób, przedstawionych sympatycznie, jest pijakiem i jako taki, wymieniony jest w spisie osób: „John Known as Mink, a town drunhard“. (John znany jako Mink, pierwszy pijak w mieście).

— Czyż lepiej usunąć nadużycie trunku, a natomiast zapewnić tryumf hipokryzyi? — mówi jeden z bohaterów ostatniego aktu. Oto cały morał tego niezwykłego utworu, w którym obok scen patetycznych, wpadających w melodramat, nie brak bufonady w rodzaju następującej: Rzecz dzieje się w noc Bożego Narodzenia Córka pastora, wygoniona przez ojca, leży w agonii pod murem zboru, w którym ojciec mówi właśnie kazanie. W tym samym czasie poczciwy pijak układa na schodach szeroką deskę, którą wnet śnieg obficie padający, pokrywa grubą warstwą. Na desce tej przewracają się wszyscy wychodzący z kościoła

I w tych zadziwiających sprzecznościach publiczność zdaje się lubować namiętnie. Pierwiastkiem narodowego śmiechu nie jest tu, jak u nas, nieporozumienie subtelne i swawolne, lecz raczej żart gwałtowny i niespodziewany. Nagle w momencie tragicznym artysta wykonywa ruch klowna, n. p. nogą zrzuca kapelusz z głowy swego interlokutora lub odważa się na trudny skok przez stół. I dramat ciągnie się dalej, a wybryk ten wywołuje tylko objawy wesołości w audytoryum.

W oczach cudzoziemca nieprzyzwyczajonego do takiej mozajki obyczajowej, ta wesołość epileptyczna trąci szynkiem i wydaje się początkiem szaleństwa.

Murzyn i policyant są ulubionemi postaciami we wszystkich popularnych farsach amerykańskich. Ale prototypem bez konkurencyi jest „tramp“, włóczęga z profesyi, będący w ustawicznej zwadzie z policyantem i służbą kolejową Walka około wagonu towarowego, w którym „tramp“ chce umieścić się, a pakmajster go wygania, stanowi zwykły temat, nadający się do tysiąca zabawnych zawikłań i żartów.

„Tramp“ jest istotnie wielkim humorystą ludowym. On to daje przezwiska towarzystwom kolejowym; kolej „Baltimore-Ohio“ ochrzcił np. „B. and O. „Beefsteak and Onions“ (befsztyk z cebulą). W jednym z teatrów waszyngtońskich słyszałem, jak ten żart pobudzał publiczność do szalonego śmiechu. Wielka loża, jedna z czterech, znajdujących się w całym teatrze, była zajęta tego wieczoru przez jednego tylko widza, który założył nogi na poręcz, obitą aksamitem. W sali widać było tylko buty wyczyszczone, błyszczące przy świetle elektrycznem i wielką rękę, obciążoną pierścieniami. Radość swą objawiał on, bijąc nogami w aksamit poręczy, które ułatwiały mu wygodną pozycyę. Ten jegomość, który za lożę zapłacił z piętnaście dolarów, był prawdopodobnie jednym z tych bogaczów Zachodu, którzy, to tracąc, to dorabiając się majątku, mnóstwo razy w swem życiu awanturniczem stykali się ze wszystkiemi klasami ludności. Tego rodzaju indywidua, a wytwarza się z nich tło amerykańskiej publiczności, posiadają za wiele doświadczenia życiowego, by nie wymagać od komedyi prawdy i obserwacyi rysów rzeczywistych. Z drugiej strony w swej odysei aferzystów, pomimo, że postępowali bez skrupułu, zachowali pewną naiwność, coś młodego, niemal dziecinnego, co spotykam tu na każdym kroku. Są zresztą dosyć uczciwi, a nawet delikatni w kwestyach miłosnych. Należy dodać, iż dyrektorzy teatrów wybornie ich rozumieją. Na dowód przytaczam kopię programu.

„Aktorzy tej trupy mają zamiar wystawiać tylko sztuki krajowe, pisane przez autorów krajowych „native play by native authors“, a ta (tu wymieniony tytuł sztuki) jest na wskróś amerykańską w scenach, akcyi i rozwiązaniu. Charaktery są z gruntu amerykańskie i wszędzie oddycha się w niej świeżością amerykańską, towarzyszącą wielkości amerykańskiej W sztuce nie ma ani jednej postaci złej, bądź mężczyzny, bądź kobiety. Nie znajdzie się także ani jednej sylaby, która mogłaby wywołać rumieniec na najskromniejszem obliczu. Sztuka ta potępia błędy społeczeństwa zgnębionego, nędze, rodzące się z koncentracyi życia cywilizowanego w wielkich miastach. Żadna „gołąbka w trzewikach“ nie rozpościera tam niechlujnych skrzydeł, nie ma tam bandytów we frakach, kradnących wszystko w około w pogoni za zdobyczą“.

Wszystko jest prawdziwe w tem ogłoszeniu z pominięciem jednak tego szczegółu, iż sztuka się kończy, pozostawiając widza w niepewności co do losów głównych jej bohaterów...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieboga na tortury, jakie musi znosić od roku w haremie u Turków i błaga o oswobodzenie jej z tej strasznej niewoli. Ojciec, ubogi wyrobnik, postanowił dołożyć wszelkich starań, aby dziecko wyrwać z ohydy. Dopomógł mu w tem p. Oswald W., wł. fabryki w Pabianicach, który pożyczył zrozpaczonemu 100 rs. na drogę. Dostawszy się do Batumu, ojciec porwanej spotkał na ulicy i poznał owego Turka, którego zmusił przy interwencyi policyi, do wskazania miejsca zamieszkania córki. Otrzymawszy wyjaśnienie, że poszukiwana zamieszkuje w wiosce Markwienska, za protekcyą konsula rosyjskiego dostał do pomocy kilkunastu tureckich żołnierzy i żandarmów, z którymi udał się do wskazanej miejscowości. Jeden z żołnierzy, władający dobrze rosyjskim językiem, poradził biedakowi, aby się przebrał w kostyum turecki, co im ułatwi poszukiwanie. Wyprawa udała się; poszukiwaną dziewczynę, którą zastali siedzącą z zakrytą twarzą w jednej z chat wskazanej wioski, oswobodzili z haremu i oddali uradowanemu rodzicowi. Ojciec z córką powrócił już do Łodzi.

Sicz Zaporozka. Jak wygląda teraz owa głośna wyspa na Dnieprze, na której miała niegdyś swoją siedzibę Sicz Zaporozka i co się zachowało jeszcze z tego wojowniczego gniazda? Na pytanie to odpowiada korespondent *Chark Wied.* w słowach następujących: „Wiadomo, że o kilka wiorst na południe od Ekaterynosławia zaczynają się znane porohy na Dnieprze. Stanowiąc niezwalczoną prawie przeszkodę dla żeglugi, ciągną się one na długości 70 wiorst i kończą się pod kolonią niemiecką Einlage, w miejscowości Kiczkas. Tu widzimy po raz ostatni z obu stron Dniepru posępne złomy granitowe; wyrwawszy się na wolność, płynie już rzeka od Kiczkasu równiną stepową. Zaraz za Kiczkasem koryto Dniepru rozdwaja się i tworzy wązką wysepkę (8 wiorst długości, 1 — 2 szerokości), która zowie się Chortycą. Na tej to wyspie znajdowała się niegdyś słynna Sicz Zaporozka. Dziś jednak nie ma na Chortycy literalnie nic, coby przypominało, że niegdyś zamieszkiwała ją owa dzielna, na pół rycerska, na pół dzika ludność. Cała Chortyca przedstawia teraz widok kwitnącej miejscowości, zabudowanej koloniami niemieckiemi. Na miejscu dawnych „kureni" kozackich widzimy teraz schludne domki kolonistów niemieckich, kryte dachówką i wyciągnięte prosto, jak pod sznur; tam, gdzie niegdyś były szańce i gdzie stały czaty zaporożców, widnieją teraz kominy fabryczne". W końcu opisu korespondent wyraża zdziwienie, że archeologowie w badaniach swoich pomijają dotąd tę historyczną wyspę.

Igła w mózgu. Pisma berlińskie donoszą o niezwykłej operacyi, jakiej dokonał w szpitalu „Charité" dr. Bardeleben. Dwudziestoletnia szwaczka, Wilhelmina Stange, cierpiała od wielu lat na straszne bóle głowy, a wszelkie kuracye, jakim się poddawała, nie przynosiły żadnego rezultatu. W ostatnich czasach cierpienie wzmogło się do tego stopnia, że chora uległa silnym drgawkom nerwowym całego ciała. Ponieważ w prawej stronie głowy odzywał się ostry ból, przeto profesor Bardeleben zdecydował się na otwarcie czaszki, na której dokonano najpierw cięcia długości 4-ch centymetrów, i to na bliznie, pochodzącej z dawniejszej operacyi. Na odsłoniętej kości ukazało się miejsce, mające czarny metaliczny połysk; przedziurawiono kość w tem miejscu i znaleziono igłę tkwiącą w mózgu. Dla wyjęcia jej musiano usunąć jeszcze kawałek kości. Igła miała 7½ cent. długości. W jaki sposób dostała się do mózgu, nie może wyjaśnić ani chora, ani lekarze. Po wyjęciu igły dotkliwy ból w mózgu ustał niezwłocznie, a chora nazajutrz po operacyi miała się już tak dobrze, że zabrała się w łóżku do ręcznej robótki.

Żyd i cygan. W pewnej węgierskiej wiosce, skradziono żydowi, kramarzowi, wielki kocioł miedziany. Wszystkie poszukiwania Abrahama były bez skutku, ale i cygan Peti, który skradł kocioł, był w kłopocie. Dla jego użytku kocioł był za wielki, a wynieść go na targ obawiał się, by go nie schwytano. Postanowił więc Peti podrzucić w nocy skradziony kocioł napowrót Abrahamowi. Tymczasem jednak przed wieczorem spotyka Peti Abrahama „To ty z pewnością ukradłeś mój kocioł" skarży się Abraham. „Nie smuć się Abrahamie — odpowiada Peti — złodziej z pewnością odda ci kocioł, bo co by zrobił z takim ogromnym kotłem?" „Co by zrobił? — krzyczy w zapale Abraham — „pokruszy go młotkiem na kawałki i po kawałku na miedź sprzeda". Petiemu rozjaśniły się oczy. Uścisnął rękę Abrahama i pożegnał go. Biedny Abraham z pewnością już nigdy kotła swego nie ujrzał.

Z dziejów cenzury rosyjskiej. W pismach wiedeńskich znajdujemy bardzo ciekawe szczegóły o cenzorach rosyjskich za panowania Aleksandra III, wyjęte z pamiętników byłego profesora uniwersytetu petersburskiego, niejakiego Nikitienki, który wydał je naturalnie za granicami państwa carów. Przekonujemy się z nich, na jakie to trudności ze strony cenzorów narażeni są w Rosyi literaci i redaktorzy, chcąc nieraz zupełnie niewinne rzeczy drukiem ogłosić. My Polacy zresztą od dawna znamy te trudności, ale tutaj nasze doświadczenia w tej mierze potwierdza zupełnie wiarogodny świadek, gdyż Rosyanin z krwi i kości, a nadto profesor uniwersytetu rządowego.

Lecz posłuchajmy jego opowiadania.

Z pewnego podręcznika geografii skreślił cenzor Jelagow zdanie, gdzie była mowa, że w Syberyi jeżdżą psami, motywując to tem, że „ta wiadomość wymaga jeszcze potwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych".

Przed paru laty odbywała się w Warszawie wystawa bydła. Pewna gazeta polska, podając sprawozdanie z wystawy, wspomniała o wystawionej „krowie meklemburskiej".

Czystilin powstrzymał druk tego artykułu, wzywając zarazem redaktora do swego biura.

— Piszesz pan tutaj — rzekł cenzor — krowa „meklemburska", napisz pan raczej „hiszpańska".

— Jeśli pan sobie tego życzysz, panie cenzorze, tedy zrobię to. Ale, proszę, powiedz mi pan dla czego?

Czystilin spojrzał nań surowo, a potem odezwał się:

— No, no, nie udawaj pan, my znamy się na waszych sztuczkach! Z pewnością myślałeś pan o książętach meklemburskich, a ta rodzina jest z naszą dynastyą spokrewniona...

Redaktor odszedł; krowa „meklenburgska" musiała się przemienić w „hiszpańską".

Flegmatyczny pociąg. Nie wszystkim pociągom kolejowym tak się spieszy, jak naszym. Gazety saratowskie donoszą, iż na niedawno otwartej linii pokrowsko-uralskiej pociągi jadą tak powoli, że niektórzy pasażerowie wyskakują z wagonów, rwą kwiaty wzdłuż plantu i na nowo wsiadają do pociągu, będącego w biegu.

Dziwne jezioro. W północnej Ameryce, w stanie Missouri — w tem miejscu, gdzie łańcuch gór Allegańskich dochodzi największej wysokości — na jednym z wierzchołków gór znajduje się jezioro, sprawiające dużo kłopotu uczonym naturalistom. Brzegi jeziora są prostopadłe i mają wysokości do 27 mtr. Troskliwe poszukiwania nie wykazały dotąd ani jednego strumyczka, któryby zasilał wodą owo jezioro. Wierzchołki gór okryte śniegiem znajdują się w odległości przeszło stu kilometrów, a więc jezioro nie jest również zasilane wodą z roztopionych śniegów; pomimo to w jeziorze istnieje przypływ i odpływ, woda podnosi się nieraz na siedm metrów nad zwykły poziom. Co jeszcze dziwniejsze, że podczas deszczów widnieje ubytek wody, a kiedy panuje posucha, woda znajduje się na najwyższym poziomie. Jednemu z okolicznych mieszkańców udało się wyciągnąć z głębi jeziora kilkanaście olbrzymich kawałów różnych drzew zupełnie w okolicy nierosnących. Skąd się więc wzięły te drzewa? Skąd się bierze woda w tej kotlinie? Jaka i gdzie może istnieć podziemna komunikacya z innym zbiornikiem wody, gdy jezioro znajduje się na wysokości 600 m. nad powierzchnią morza? Wszystko to stanowi tajemniczą zagadkę, nad rozwiązaniem której uczeni daremnie łamią sobie głowy.

Zmarli. Stanisław Terlecki, agronom, umarł we Lwowie w 28 roku życia. — Hipolit Malawski, sekretarz magistratu i naczelnik ochotniczej straży ogniowej, umarł w Złoczowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +17 R. w poł. +22 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Humor ludowy.

Nie bede sie zenił, bede sie zalicał, bede panny ciesył — kawalerski zwycaj. Nie bede sie zenił az mi sto lat minie, bede upatrował dobry gospodynie. Dobra gospodyni duzo chleba daje, idzie do komory, godzinę go kraje. Ukrajała chleba, jak dębowy listek, jesce mi się pyta: cym go zjad już wsystek? — Nie zjadem, nie zjadem, leży nade drzwiami, co spojźre na niego, zaleje sie łzami. Ukrajałaś chleba, jakby dla kómora, porwała go mucha, leci z nim do dwora.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** P. Frenkiel rozpoczął swoje gościnne występy Molierem, a zakończył Fredrą. Wznowiony wczoraj po 3 latach „Wielki człowiek do małych interesów" jest przepyszną satyryczną komedyą, której słucha się z prawdziwą satysfakcyą tem bardziej, że sztuka jest napisana prozą, co jej nadaje więcej naturalności i swobody. Repertoar fredrowski należy niestety do rzadkości na naszej scenie, co jest zresztą winą raczej zmienionego smaku słuchaczy, jak kierownictwa teatru, toteż „przeciętny widz", który się wykształcił na najnowszych, niezaprzeczenie bardzo cennych, utworach współczesnej komedyi, i przyzwyczaił się uważać dzieła fredrowskie za jednoznaczne z czemś bardzo już archaicznem i przeżytem, ze zdziwieniem spostrzega, ile jest w nich jeszcze świeżości, zdrowego humoru, dobrej obserwacyi i jędrnej charakterystyki. P. Frenkiel grał Jenialkiewicza przepysznie, za co spotkało go zasłużone uznanie w formie wspaniałego wieńca, a przedstawienia słuchało się z tem większem zajęciem, że i nasi artyści tworzyli wczoraj lepszą całość, jak zawsze, prawdopodobnie przez chwalebny pietyzm dla autora. W szczególności wyróżnili się korzystnie pp. Kliszewski, Żelazowski, Hierowski i Gasiński (ten ostatni był bardzo dobrym w roli starego rezydenta) a p. Stachowiczowa jako dziarska i urocza amazonka kilka razy dostała oklaski. Wczorajsze przedstawienie zakończyło letni sezon tegoroczny, korzystamy więc z tego i wyjeżdżającym na świeże powietrze artystom radzimy w ich własnym interesie, aby zechcieli rozważyć w wolnych chwilach następujące trzy punkta: że nawet najlepszy aktor, skoro nie chce w oczach publiczności stracić nabytej już dobrej marki powinien mniej liczyć na pomoc suflera, a więcej ufać własnej pamięci i pilności; że niepodobna być aktorem polskim nie przestrzegając jak najskrupulatniej czystości ojczystego języka, jak się to właśnie dzieje u nas od dawna już, pomimo życzliwych uwag ze strony prasy; że wreszcie pierwszym i kardynalnym warunkiem dobrego ensamblu jest odpowiednie tempo, w jakiem sztuka powinna być graną, co także nie jest u nas przestrzegane, a dzięki czemu zarówno farsy, jak tragedye bywają we Lwowie grane z zabójczą flegmą.

* **Ze sztuki.** Po zamknięciu wystaw w Pradze i w Wiedniu nadeszło na naszą wystawę obrazów wiele nowości, a między innemi dwa płótna dość dużych rozmiarów: Skramlika „Chrystus i grzesznica" i Seligmana „Droga do raju". Dalej nadeszło Pilichowskiego „Za wystawą sklepową" i „Sympatya", Saskiego „Niefortunny gracz", Wankego „Widok morski" i „Wiosna", Rybkowskiego „Targ w Bieczu", Rexa „Gracze", Grebego „Widok morski", Fortiego „Uroczystość w Pompei", Stanisławskiego „Jesień" i „Ogród", Harasimowicza dwa krajobrazy, Kruszewskiego „Na werandzie". — Dział portretów wzbogacony został pracami: Batowskiego „Portret Maryli M.", Damazego Kotowskiego „Portret pani M. W.", Sęka „Portret pani A."; wystawiono również portret, malowany przez Augustynowicza, a przez grono urzędników w dniu jubileuszu ofiarowany p. radzcy dworu Kunzemu, przełożonemu prokuratoryi skarbu.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Monachium — stanowiące zawsze jedną z głównych stolic sztuki, dla naszego malarstwa nawet najważniejszą — w obecnej porze, kiedy niemal wszędzie „muzy milczą", rozpoczęło już tegoroczną kampanię artystyczną. Dwie wystawy: oficyalna w „kryształowym pałacu" i secesyonistyczna, pełne obrazów, pełne okna i witryny kunsthändlerów, pełne wreszcie pracownie licznych tu artystów, to sytuacya artystyczna w Monachium w obecnej chwili. Przegląd tego dorobku zaczynamy naturalnie od malarzy naszych i od tego, co który z nich nowego wygotował.

Mniej znany w kraju Władysław Bandtke, dawno już bowiem w Monachium osiadły, w pracowni swej kilkanaście gotowych obrazów mieści (oprócz mnóstwa studyów, przeważnie krajobrazów z okolic jezior bawarskich, a głównie bardzo malowniczego Cheim-See). Pejzaże odznaczają się dobrym charakterem przedstawianych okolic i plastyką.

Szymon Buchbinder od jakiegoś czasu znowu więcej produkuje. Od roku już pracuje nad obrazem „Partya szachów". W staroflamandzkiem otoczeniu siedzą partnerzy, usiłując dać sobie mata. Stylem, drobiazgowem wykończeniem szczegółów obraz ten przypomina prace Holendrów: Terborga lub Metsa. Widać tu najdrobniejsze szczegóły deseni na tapetach, każda tkanina jest tak namalowana, że tkacz mógłby podług obrazu taką samą zrobić. Słowem niepodobna prawie dalej posunąć drobiazgowości wykończenia.

Grocholski, zajęty uczeniem w swej prywatnej szkole, mało czasu poświęca obrazom; jednakże znów kilka nowopodmalowanych płócien zdobi mu pracownię. Jedno dawniejsze, to „Ukrzyżowanie", stylem swym poważne i oryginalne; drugim, czekającym na wykończenie obrazem jest „Pochód do ślubu", motyw już raz użyty przez artystę, pełen wesołości i ruchu.

Glicenstein jest rzeźbiarzem i to pierwszorzędnym talentem. Jestto wychowaniec monachijskiej akademii, gdzie też wielokrotnie nagradzany był konkursami i odznaczeniami. Na monachijskich wystawach międzynarodowych zarówno „Głowa młodzieńca" jak i inne jego prace wyróżniały się z pomiędzy setek rzeźb.

Całą kolekcyę obrazów wystawił niedawno Antoni Kozakiewicz w *Kunst-verinie*. Rzeczy to o zwykłej treści tego biegłego i rutynowanego artysty. Coraz więcej ginący typ galicyjskich miasteczek dawnego autoramentu, ciekawe swojskie zabytki architektury drewnianej stylu „wiślanego" znalazły w Kozakiewiczu skrzętnego zbieracza.

Przez pracownię Jana Rozena niepodobna prawie przecisnąć się do środka; tyle porozstawianych płócien. Po środku dwa olbrzymie blejtramy, jeden już podmalowany, na ukończeniu, drugi dopiero narysowany węglem. Gwar, zgiełk, dym, wrzawa wojenna. Jest to epizod z wojny z Turkami pod koniec zeszłego wieku. Na bocznych stalugach stoi kilkanaście obrazów, częścią już ukończonych, częścią dopiero rozpoczętych. „Napoleon" dawniej już ukończony, „Książę Eugeniusz", następnie „Wypadek na rekonesansie"; kilku huzarów spotyka rannego dragona w parowie. Dalej kilkanaście innych, niewielkich wojskowych obrazków, natutalnie „empire". A wiele tu jeszcze studyów kostyumowych z tej epoki, koni w rozmaitych ruchach i oświetleniach— wszystko jako materyał do rozpoczętych obrazów.

Małych obrazków Świeszewskiego za granicą pełno; cieszą się powodzeniem tak przez wybór motywów, jak i umiejętne wykonanie. Owe znane z naszych wystaw „Pałące się Alpy" podobają się wszędzie. Większe prace tego artysty są to tak zwane *Stimmungsbilder*, pejzaże o pieszczotliwej technice i efektownych oświetleniach.

Wcale nie znany w kraju Ksawery Siekierz, bo cokolwiek namalował, wnet na miejscu zbywał, jest „malarzem-rysownikiem", w małych swych obrazkach umiejącym nieraz zadziwiający ruch wydobywać. Doskonały to zwłaszcza koniarz. W ostatnich czasach, kiedy artysta nie był zmuszony pracować dla amatorów, doskonałe porobił ilustracye do „Nieboskiej".

Władysław Szerner (senior) ma kilka płócien na ukończeniu, między innemi „Widok na Wawel" z charakterystycznym staffażem węglarzy. Maryana Wawrzenieckiego pracownia przepełniona jest prawie mnogością wybornych szkiców, obrazów już gotowych lub rozpoczętych. Obrazem, nad którym artysta pracuje od dłuższego już czasu, jest tryptyk sporych rozmiarów, przedstawiający w głównej swej części „Palenie na stosie ofiar religijnej herezyi". Tło architektoniczne, jak i inne cechy wskazują, że rzecz odbywa się w wiekach średnich. Lewe skrzydło tryptyku to tak zwana „izba mąk": do stołu prawdziwie szatańskiej konstrukcyi przyśrubowano nagą kobietę, którą indagują „uczeni", spisując protokół zeznań. Lewe skrzydło obrazu jeszcze nie postanowione. Z mnóstwa szkiców wymienić wypada „Mazepę", dalej epizod z czasów przedchrześcijańskich, motywem przypominający „Męczennice", dobrze znane z zeszłorocznej wystawy lwowskiej, następnie mnóstwo innych jeszcze obrazów. Zawsze maluje sceny z życia huculów Juliusz Zuber, z właściwym typem i charakterem. Zuber jest także wybornym rysownikiem karykatur; dawniej spotykało się z jego rysunkami we *Fliegende Blätter*, obecnie rzadko się to zdarza.

Z obu wystaw monachijskich każda ma jakieś głośne nazwisko stanowiące magnes dla publiczności. Na wystawie oficyalnej jest to Böcklin, który nadesłał kilka nowych obrazów. Pomówimy o nich później. U secesyonistów na razie najwięcej zwraca uwagi Franciszek Stuck, słynny autor „Wojny" i „Grzechu". Przysłał on trzy nowe obrazy, najwybitniejszym z nich jest „Sfinks". Na bryle ciemnego marmuru, na której jeszcze nie zaschła krew ostatniej ofiary, spoczywa smukły, żółty tułów lwi, a prześliczny biust kobiecy podtrzymujący dziką w swej piękności głowę, wychyla się poza bryłę ku mężczyźnie który ukląkł, aby ucałować sfinksową kobietę. Ona silnie przyciska go do siebie, a podczas gdy rozchylone jej usta wpijają się w pocałunku w jego wargi, pazurami swych łap rozdziera mu ciało na plecach, tak, że nie wiadomo, czy ofiara wije się w mękach, czy z rozkoszy. Obraz ten, namalowany na czarnem niemal tle, robi wrażenie niezwykłe, potężne, brutalną niemal swą siłą. Stuck, podobnie jak Böcklin, to jeden z tych rzadkich wulkanicznych talentów, nadający pozór zadziwiającej prawdy niewidzianym nigdy światom.

Głosy publiczności.

W wykazie składek na budowę cerkwi w Sasowie, umieszczonym w *Przeglądzie* nr. 170, znajdują się następujące błędy: 1) zamiast Jan Filinowski, ma być Jan Filipowski kapelan wojskowy 1 zł 2) zamiast Izydor Dolnicki ze Stanisławowa, ma być Izydor Dolnicki proboszcz jubilat ze Stanisławczyka 2 zł. 3) zamiast Magistrat Kosowa, ma być Magistrat Krosna 10 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 lipca.

(Z.) Po wczorajszej zwyżce nastała dziś kompletna stagnacya na targu. Obrotów było bardzo niewiele, a notowania są przeważnie tylko nominalne. Pewien ruch panował tylko na targu papierów kolejowych, zwłaszcza akcyi kolei czeskich, gdyż kapitaliści niemieccy szukają obecnie w tych papierach lokacyi swoich kapitałów. Akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju poszły także w górę, a powód tej haussy był dość oryginalny, mianowicie ten, że towarzystwo to sprzedało rządowi rumuńskiemu za drogie pieniądze jeden swój parowiec nie najlepszej jakości. W Berlinie panowała znaczna haussa w akcyach towarzystwa dyskontowego skutkiem pogłoski, że bank ten otrzyma podobno koncesyę na założenie marokańskiego banku narodowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·50, węgierskie 488·75, Anglobanki 174·25, Uniony 352·50, Bankvereiny 168·—, Länderbanki 279·10, Ludwiki 223·—, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 299·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·15, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 123·60, 4% węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·86, ruble 1·29¾.

Wiedeń 30 lipca. Spirytus 17·10—17·30.

§ **Jarmarki na remonty** odbędą się w Galicyi we wrześniu: 11 w Tarnopolu, 13 w Brodach, 15 w Mościskach, 17 w Jaśle, 18 w Nowym Sączu, 20 w Wadowicach, 22 w Oświęcimie, 24 w Bochni, 25 w Tarnowie, 27 w Mielcu, 29 w Stryju; w październiku: dnia 1 w Kołomyi, 10 w Czortkowie, 12 w Ludwipolu, 14 w Monasterzyskach.

Na tych jarmarkach będą zakupywane remonty dla kawaleryi, konie pociągowe dla artyleryi i konie zdolne do chowu w zakładach dla remont. Remonty dla kawaleryi i konie pociągowe dla artyleryi muszą mieć ukończony 4 rok życia a nie przekraczać 7 roku życia. Remonty dla kawaleryi muszą mieć najmniej 158 cm., konie pociągowe 161 cm. wysokości. Przeciętną cenę zakupna koni pociągowych dla artyleryi ustanawia się w kwocie 350 zł. w. a., koni zaś obydwóch innych kategoryi w kwocie 325 zł. a. w. Zakupno remont uskuteczni major p. Józef Wolff z pułku dragonów Arcyksięcia Albrechta nr. 9.

§ **Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch** graniczny część II zeszyt 2. Z ważnością od 1 sierpnia 1895 wejdzie w życie dodatek I.

§ **Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch** graniczny. Sprostowanie dodatku V. W wydanem z ważnością od 1 sierpnia 1895 dodatku V do taryfy z 1 lipca 1892 dla wyż wspomnianego ruchu należy przeprowadzić następujące poprawki na stronicy 2: W 4-tym wierszu z góry po słowie „dalej" należy wstawić: „z rozdziału II c. taryfy dla pojedynczych artykułów, a to 10 (świeże owoce), 14 (owoce południowe) i 18 Valonea (żołądź garbarska) (w dodatku II)". W 10 i 11 wierszu z góry należy znajdujące się w klamrach słowa zmienić następująco: „[z wyjątkiem taryf dla pojedynczych artykułów, a to 10 (świeże owoce), 14 (owoce południowe) i 18 Valonea (w dodatku II)]".

Telegramy „Przeglądu".

Lublana 1 sierpnia. Sejm krajński, na wniosek Wydziału krajowego, pozwolił miastu Lublanie zaciągnąć pożyczkę loteryjną w sumie 1go miliona reńskich. Następnie wśród hucznych oklasków jednomyślnie uchwalono odnieść się do prezydenta kraju z prośbą, ażeby wyraził Cesarzowi podziękowanie za ojcowską opiekę, jaką otacza zawsze Krainę. Uchwalono również imieniem kraju wyrazić podziękowanie reprezentacyi państwa i wszystkim korporacyom i osobom prywatnym, które ofiarnością swą przyczyniły się do złagodzenia skutków katastrofy, jaka nawiedziła Krainę. W końcu zamknięto sesyę wśród entuzyastycznych okrzyków „Slava" i „Hoch" na cześć Cesarza.

Kanea 1 sierpnia. Doniesienia niektórych dzienników zagranicznych, jakoby bandy powstańcze z Grecyi wylądowały na Krecie, są nieprawdziwe. Na całej wyspie nic nie wiadomo o tem.

Londyn 1 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi, że w mieście Paphos na Cyprze ostatnimi czasy ludność dopuszczała się rozlicznych gwałtów i dlatego wysłano tam silny oddział straży policyjnej.

Rzym 1 sierpnia. Parlament 214 głosami przeciw 23 przyjął budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy debacie nad ustawą o utworzeniu banku kredytowego ziemskiego przyszło do gwałtownej sprzeczki między dep. Colajannim, a deputowanymi z południowych prowincyi. Powodem zajścia był artykuł Colajanniego ogłoszony w gazetach, a rzucający brzydkie podejrzenie na posłów z południowych prowincyi. Po załatwieniu tej ustawy odroczono izbę na czas nieograniczony

Konstantynopol 1 sierpnia. Ambasador austryacki br. Calice zachorował na febrę gastryczną. Stan jego nie budzi żadnych obaw.

Peszt 1 sierpnia. *Budapester Correspondenz* donosi, że minister spraw wewnętrznych zamianował już dla sześciu komitatów funkcyonaryuszy do prowadzenia metryk państwowych. Między nimi znajduje się wielu sędziów ławniczych, burmistrów, notaryuszów, lekarzy, urzędników gminnych, nauczycieli i właścicieli gruntowych.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 31 lipca E. hr. Versbach z Schönbergu. J. br. Neuberg z Wiednia. E. Propper z Budapesztu. A. Schmidtlein z Berlina W. Fukala z Krakowa. R. Delebiński z Lublenia. P. Rutkowska ze Stanisławowa. J. Sokoł z Rosyi. H. Grosicki z Rosyi. F. Tomaszek z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 lipca Zbigniew hrabia Lanckoroński z Tartakowa. M. Bargiewicz z Kijowa. L. Bargiewicz z Kijowa Br. Lang z Wieczorki. Br. Lutz z Kamionki. M. Osmólski z Królestwa. St. Jaroszyński z Mostów wielkich. Wł. Towarnicki z Rzeszowa. Ks. M. Dzerowicz z Toporowa.

HOTEL ŻORZA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 lipca. Z. hr. Ledóchowska z Podola ros. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. St. Tustanowski z Żurowa. Wł Mazurowski z Warszawy. F. Porges z Paryża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze tejże za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludw. po 200 zł. m. k. 221 — do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 324 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101·45. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80. 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 102·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—. 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70. 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98 — do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·75

Wiedeń 31 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 403·62, węgierskie kredyty 491·25, anglobank 175·50, bankverein 168.30, unionbank 353·50, länderbank 280·70, staatsbahny 432·87, lombardy 111·75, elbethale 299.25, akcye tytoniowe 235.00, rima 290·—, alpiny 94.20, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78·60, węg. renta koronowa 99.90, marki 59.35, ruble 129·62.

Wiedeń 1 sierpnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 404.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 175.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281·20, Akcye tyton. 236·52 Staatsbahny 432·75, Lomb. (z kup.) 111·75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59.30 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 15 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 2 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4 – 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

45)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Natychmiast prawie zbliżył się do okna młodzieniec, w którym poznałem Byrda, choć był pod przebraniem. Dałem mu znak, aby wszedł na górę i czekałem go na schodach.

— No i cóż — zapytał, stojąc w sieni na dole — czyś ją pan widział?

— Tak, widziałem ją.

Wbiegł szybko na schody.

— Czy uczyniła zeznania?

— Nie, nie mówiłem z nią wcale.

Wciągnąwszy Byrda do pokoju mrs. Belden, zapytałem go:

— Czy byłeś pan w jej pokoju?

— Nie. Spostrzegłszy w nim światło, wczoraj wieczorem, wszedłem na skraj dachu, podczas gdy nie było w domu ani pana, ani mrs. Belden i zaglądając przez okno, widziałem jak się krzątała po pokoju.

Byrd musiał spostrzedz na mojej twarzy niezwykłe wzburzenie.

— Co panu jest? — zawołał nagle.

— Nie mogłem się już powstrzymać dłużej.

— Chodź pan i zobacz na własne oczy — rzekłem, prowadząc go do pokoju Hanny i wskazując mu zesztywniałe zwłoki.

— Mówiłeś mi pan — szepnąłem — że znajdę tu Hannę, lecz nie dodałeś, że ją znajdę martwą.

— Wielki Boże — zawołał — czy ona nie żyje?

— Tak, umarła.

— Ależ to niepodobna — zawołał. — To sen twady, musiała zażyć narkotyku.

— To nie sen — odparłem — ona się już nigdy nie obudzi. Patrz pan.

Wziąłem jej rękę i opuściłem ją na łóżko. Byrd już nie wątpił.

Przyglądał się zmarłej badawczo, wreszcie odstąpił od łóżka i z najzimniejszą krwią zaczął przeglądać ubranie, rozrzucone po podłodze.

— Co pan robisz? — spytałem. — Czego pan szukasz.

— Szukam papieru, z którego zażyła wczoraj jakiś proszek — myślałem, że to lekarstwo. Och! to ten! — zawołał, chwyciwszy papier, leżący na podłodze, przy samem łóżku.

— Daj mi go pan i ja chcę zobaczyć — zawołałem.

Dostrzegłem po jednej stronie, wewnętrznej, ślady białego proszku.

— To bardzo ważny dowód — oświadczyłem, składając znowu papier tak, jak pierwotnie złożony. — Jeśli pozostało dość tego proszku, ku stwierdzeniu, że to trucizna, będzie można udowodnić, że Hanna popełniła samobójstwo.

— Nie przypuszczam, aby to było samobójstwo — odparł Byrd. — Pochlebiam sobie, żem jest wytrawnym fizyonomistą. Otóż Hanna wyglądała na osobę zdrową i wesołą. Otwierając ten papier, miała na twarzy wyraz błogości i tryumfu. Kto wie, czy mrs. Belden nie zadała jej tego proszku, wmawiając w nią, że to lekarstwo...

— Musimy najprzód sprawdzić, czy to istotnie trucizna — przerwałem. — Może być, iż Hanna zmarła na anewryzm...

Wzruszył ramionami i wskazał mi tacę ze śniadaniem i drzwi wyłamane.

— Istotnie — ciągnąłem dalej — mrs. Belden była tu dzisiaj i odchodząc zamknęła drzwi na klucz, ale to tylko dowodzi, jak dalece była pewna, że Hanna jest zdrowa.

— Wszak dość jej było spojrzeć na tę twarz woskową, na łóżko w nieładzie, aby się przekonać, co się z dziewczyną stało.

— Może, w pośpiechu swym, mrs. Belden nie patrzyła wcale na łóżko, postawiła tylko tacę i wyszła.

— Nie chcę jej posądzać o tę zbrodnię, ale przemawia przeciwko niej wiele poszlak.

— No, nie traćmy czasu na próżne gawędy — rzekłem. — Mamy przed sobą dosyć roboty, chodź pan.

Szedłem ku drzwiom.

— Co pan uczynić zamierzasz? — spytał Byrd. — Jeśli dziewczyna ta padła ofiarą zbrodni, to powinniśmy zbrodnię stwierdzić.

— To rzecz sędziego śledczego, nie nasza.

— Wiem, lecz swoją drogą należy zeksplorować cały pokój, zanim oddamy sprawę w obce ręce. P. Gryce spodziewa się tego po nas.

— Przejrzałem już wszystko, co jest w pokoju i odfotografowałem to sobie w umyśle. Nie zapomnę najdrobniejszego szczegółu.

— Czy zwróciłeś pan uwagę, na zwłoki, na układ kołdry i prześcieradeł, na spokój całej postawy, na brak wszelkich śladów oporu lub walki? Czy widzisz pan jak ręce leżą swobodnie?

— Tak, tak, wszystko to już zanotowałem w umyśle.

— A ubranie, zawieszone na ścianie? Spojrzyj pan. Spódnica perkalowa, szal — nie ten, którym się otuliła, uciekając z domu Leavenworth — lecz stary szal czarny, należący zapewne do mrs. Belden, a oto komoda — otworzył ją — trochę bielizny, naznaczonej... tak literami gospodyni tego domu, ale koszule krótsze i cieńsze od jej własnych, uszyte widocznie dla Hanny... zauważ to pan dobrze: uszyte dla Hanny a znaczone własnemi literami, dla odwrócenia podejrzeń, a spódnice na ziemi nowiutkie, znaczone w ten sam sposób... Hola! spojrzyj — no pan tutaj.

Zbliżyłem się do Byrda i ujrzałem miednicę, pełną spalonych papierów.

— Widziałem wczoraj, jak się pochyla nad czemś, stojącem w rogu pokoju, lecz nie mogłem dojrzeć, co to takiego. Czyżby istotnie popełniła samobójstwo? Niszczyła coś widocznie, bojąc się, aby przedmiot ten nie wpadł w obce ręce.

— Ha! być może, miejmy nadzieję, że to istotnie samobójstwo.

— Nie pozostało już ani jednego większego skrawka, nic, coby nas mogło objaśnić. Jaka szkoda!

— Mrs. Belden musi znać tę tajemnicę — zawołałem.

— Mrs. Belden wszystko wyjaśnić może — odparł Byrd.

I wskazując mi spalone papiery, dodał:

— Kto wie, czy to nie spowiedź?

Przypuszczenie to wydało mi się wielce prawdopodobnem.

— Bądź cobądź, teraz jest to tylko nie więcej, jak stos popiołów. Możemy jedynie fakt stwierdzić i o ile się da, skorzystać z niego.

— Niestety — szepnął — p. Gryce nigdy mi nie daruje. Będzie dowodził, że powinienem był odgadnąć okoliczności podejrzane i zapobiedz zadaniu czy też przyjęciu trucizny w chwili tak stanowczej. Zarzucać mi gotów, że dziewczyna otruła się lub też zażyła to lekarstwo w obawie, iż jest wykrytą i tropioną.

— Ależ ona nie domyślała się tego, skoro nie widziała pana?

— Nie wiemy, co widziała, ani też, co jej mówiła mrs. Belden. Kobiety są nieprzeniknione i choć pochlebiam sobie, że potrafię walczyć o lepsze z najprzebieglejszą nawet, przyznać jednak muszę, że w tym wypadku czuję się zawstydzonym i pobitym.

— Cóż znowu! nie wszystko jeszcze stracone. Kto wie, czego się jeszcze dowiemy od mrs. Belden? Wróci ona za chwilę. Muszę się przygotować na jej przyjęcie. Trzeba koniecznie zbadać, czy ona jest wtajemniczona w tę tragedyę? Może nic o niej nie wie.

Wyszedłem szybko z pokoju, zamknąłem drzwi za sobą i podążyłem na dół.

— Przedewszystkiem — rzekłem — trzeba wyprawić telegram do p. Gryce i uwiadomić go, co zaszło.

— Uczynię to natychmiast — odparł Byrd.

— Poczekaj pan chwilkę. Wpierw muszę panu powiedzieć, że mrs. Belden otrzymała wczoraj dwa listy z poczty: jeden w bardzo dużej kopercie, drugi w małej. Jeśli to możebne, dowiedz się pan, skąd były, jaki nosiły stempel?

Byrd wsunął rękę do kieszeni.

— Łatwo mi przyjdzie zobaczyć, skąd pochodził pierwszy. Ach! mój Boże! zgubiłem kopertę — zawołał i pobiegł co tchu na pierwsze piętro.

W chwili tej usłyszałem, że otwierają się drzwi wchodowe.

XXXI.

— Zadrwiono ze mnie! Ktoś pozwolił sobie stroić ze mnie żarty — bardzo niewłaściwe.

Do pokoju, w którym siedziałem, weszła mrs. Belden zziajana, zmęczona.

— Cóż to? — rzekła nagle, spojrzawszy na mnie. — Dlaczego pan tak patrzysz? Czy się co złego stało?

— Istotnie — odparłem — podczas krótkiej nieobecności pani, uczyniono ważne odkrycie...

Urwałem naumyślnie, w nadziei, że mrs. Belden się zdradzi. Zbladła, lecz nie znać było po niej wzburzenia.

— Ważne odkrycie — ciągnąłem dalej — które wywoła zapewne komplikacye nieprzewidziane.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu rozpłakała się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Holak.